Jednota

PISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE

ROK 11 (XVI) WARSZAWA 1958 KWIECIEŃ NR 4

Na okładce: PAWILON EWANGELICKI NA ŚWIATOWEJ WYSTAWIE W BRUKSELI. W GŁĘBI ATOMIUM

SPIS TREŚCI

1. Rozmowy w nocnej ciszy — *Paweł Hulka Laskowski* 1
2. Z dziejów polskiego Kościoła Reformowanego *ks. Jan Niewieczerzał* 2
3. Pawilon ewangelicki na Światowej wystawie w Brukseli — *mgr Stanisław Brotnicki* . . . 5
4. Wolność religijna w Hiszpanii — *ks. Jacques Delpech* 7
5. Stulecie Lourdes — *Wacław Iwaszkiewicz* . . 8
6. Na drogach herezji — *ks. Bogdan Tranda* . . 10
7. Teologia we współczesnej dobie przewrotów — *ks. Emil Jelinek* 11
8. Niech będzie Instytut — znajdą się uczniowie — *Dr Witold Benedyktowicz* 13
9. Czeskobraterski Kościół Ewangelicki w Czechosłowacji — *ks. J. B. Semeradt* 16
10. Migawki historyczne — *ks. R. Trenkler* . . . 17
11. Albert Schweitzer Chrześcijanin Czynu — *ks. O. Krenz* 19
12. DZIAŁ BIBLIJNY — Zmartwychwstanie — wizja czy rzeczywistość 21
13. EKUMENIA — Sto lat Baptystów w Polsce — *Krzysztof Bednarczyk* 22
14. Z KRAJU I ZE ŚWIATA 23

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowego w PRL.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Świerczewskiego 74, tel. 64246.

REDAGUJE KOLEGIUM: Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał.

PRENUMERATA: rocznie 36 zł, półrocznie 18 zł, kwartalnie 9 zł, numer pojedynczy 3 zł. **Konto PKO** Warszawa — 1-9-121067.

Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła.

Stł. 2. Zam. 264. Nakł. 3.000 — A-57

JEDNOTA

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ROK II (XVI) WARSZAWA 1958 r. KWIECIEŃ NR 4

ROZMOWY W NOCNEJ CISZY

Z cyklu: „Modlitwy przed zaśnięciem"

PAWEŁ HULKA LASKOWSKI

Kiedy nad łóżkiem moim ranne wstają zorze,
Nie zawsze wzrok ku Tobie najpierw zwracam, Boże,
Nie zawsze Ci dziękuję gorącymi słowy,
Za to, że słońce wzeszło, żeś mi dzień dał nowy.

Gwar życia bije w okno z bliska i z daleka,
Nieustępliwa praca z rozkazami czeka
I zanim z ciszy nocy przejdę w wir hałasu,
Staję się jednym z wielu, co nie mają czasu.

Nieraz noc bywa czarna, a sen ciężko chory,
Ze zmęczonego serca chłopca krew piją upiory,
U czarnych drzwi się czai lęk, zgroza i zbrodnia...
Jak ciężko czuwać wtedy, jak daleko do dnia!

Słowem pacierza płoszę wtedy wielką trwogę,
Ciebie szukam na pomoc, a znaleźć nie mogę,
A gdy wreszcie świt zacznie różowieć na niebie,
Próżno bym w sercu szukał miłoś i dla Ciebie.
Mechanicznie powtarzam „Ojcze nasz" i „Wierzę,
Ale już dzień mnie w pęta obowiązku bierze
Już się gubię w słabości i trudów swych tłumie
I nic Ci własnym słowem powiedzieć nie umiem.

Ale późnym wieczorem, kiedy w łóżku leżę,
Zanim sen delikatnie książkę mi zabierze,
Przychodzisz uśmiechnięty, Ojciec siwobrody,
A ja się staję ufny, naiwny i młody.

I widzę w Twym uśmiechu, jak nad dachem moim
W cudownych konstelacjach tysiąc gwiazd się roi,
Jak wiatr Twój oceanów ciemny szafir orze,
A Ty weń szmaragdowe wyspy wsiewasz, Boże!

Lubię te wyspy Twoje, rozsiane po morzach,
Lubię Twych oceanów spokojnych przestworza
I lubię żeglować po nich w drżącej łodzi,
Co cicho z świata jawy w świat marzeń przechodzi.

Niby na miękkie skrzydła Twego wiatru wzięty,
Płynę na tajemnicze, obce kontynenty,
Ponad Sahary żarem, chłodem Himalajów,
W najcudniejsze wizje utraconych rajów.

Tam zawsze, zanim zasnę, uśmiechnięta czeka,
Radość życia i przyjaźń i miłość człowieka.
I tam bez słów, bez westchnień, gorąco i szczerze
Zmawiam miłości Twojej najtkliwsze pacierze.

To są rozmowy moje Z Tobą w nocnej ciszy,
Których prócz Ciebie, Boże, nigdy nikt nie słyszy,
Zamilka niedowiarczy, chytry rozum stary
I w serce spływa falą cud dziecinnej wiary.

22 maja 1944 r.

Z DZIEJÓW POLSKIEGO KOŚCIOŁA REFORMOWANEGO (II)

KS. JAN NIEWIECZERZAŁ

Ks. Karol Diehl — superintendent Kościoła Ewang. Reformowanego

Krótki **okres rozwoju Kościoła Reformowanego zaznaczył się dodatnio w wielu dziedzinach kultury polskiej.** Poszczycić się on może dziełami literackimi i teologicznymi pisarza tej miary, co **Mikołaj Rej,** twórczością teologiczną **Jana Łaskiego** i pisarzy wyżej wymienionych, **których wkład jest nieginącym świadectwem żywotności myśli i postępowości ducha wyznawców Polskiego Kościoła Reformowanego.** Niezapomnianym wkładem kulturalnym pozostaną na zawsze o nieprzeciętnym poziomie **szkoły reformowane w Pińczowie, Lesznie, Kiejdanach, Wilnie i Słucku,** wychowujące przez kilka wieków (Słuck do 1864 r.) oświeconych obywateli, gorliwych wyznawców i ofiarnych duchownych Kościoła. Do Kościoła tego należał również jeden z czołowych kompozytorów polskich wieku Odrodzenia **Wacław z Szamotuł,** autor wielu śpiewników reformowanych.

Pomnikowym dziełem Kościoła jest piękny przekład Pisma Świętego, dokonany przez najlepszych ówczesnych teologów: Jana **Łaskiego, Jakuba Lubelczyka, Thenaudusa i Statoriusa.** Dzieło to zostało wydrukowane w Brześciu w 1563 roku z funduszów księcia Mikołaja Radziwiłła Czarnego. Z tego też względu nosi nazwę „Biblii Radziwiłłowskiej", lub „Brzeskiej".

DO KOŚCIOŁA REFORMOWANEGO włączyły się ocalałe zbory Jednoty Braci Czeskich w Wielkopolsce, których biskupem był w połowie XVII wieku sławny teolog, filozof i pedagog **Jan Amos Komeński.** Bracia czescy słynęli swoją pobożnością, dobrą organizacją kościelną i szkolnictwem. Gimnazjum **w Lesznie,** którego między innymi rektorem był sam **Komeński,** stało w godnym szeregu wyższych szkół protestanckich w Polsce. Z Jednoty Braci Czeskich wyszedł również sławny historiograf i kaznodzieja **Daniel Ernest Jabłoński,** Polak, wnuk Komeńskiego, przy pomocy którego hr. **Zinzendorf** zorganizował w **Hernhucie** znaną po dziś dzień **Jednotę Braci Morawskich.**

W końcu XVIII wieku z dawnych trzech Jednot pozostało szereg zborów, grupujących się w **Jednocie Litewskiej z Wilnem,** jako ośrodkiem, oraz w **Jednocie Małopolskiej** ze wspomnianymi resztkami zborów wielkopolskich. W tej ostatniej punkt ciężkości przenosi się początkowo do **Sielca** w kieleckim, a potem do **Warszawy,** gdzie **w 1776 r. organizuje się zbór reformowany,** nabierający coraz większego znaczenia. Powstanie tego zboru umożliwione zostało **ustawą z 1768 r., na mocy której protestanci w Polsce uzyskali tolerancję.** Podobnie zorganizowany został w Warszawie i zbór ew.-augsburski.

Tendencja do wzmocnienia protestantyzmu doprowadziła w 1828 r. do utworzenia **wspólnego Konsystorza ewangelickiego dla obojga wyznań.** Jednym z gorliwych propagatorów sprawy był wybitny duchowny warszawskiego zboru ew.-reformowanego, ks. **Karol Diehl.** Na skutek jednak wewnętrznych różnic natury konfesywnej i tendencji politycznych, stan ten utrzymał się **tylko przez lat 20.** W 1849 roku wspólny Konsystorz przestał istnieć, a Kościół Reformowany dekretem carskim z tegoż roku otrzymał prawo powołania własnego Konsystorza, któremu podlegały wszystkie zbory ew.-reformowane na terenie b. Królestwa Polskiego.

W początkach XIX wieku Kościół został wzmocniony zborami reformowanymi imigrantów czeskich, nawiązujących do tradycji Braci Czeskich, które włączyły się organizacyjnie do **Polskiego Kościoła Reformowanego.**

Dawna Jednota Litewska w ramach państwa rosyjskiego rządziła się samodzielnie na zasadach synodalnych z Konsystorzem w Wilnie. Obydwa te Kościoły, świadome swej pięknej tradycji w życiu narodu polskiego odznaczały się pielęgnowaniem polskiej kultury narodowej i ducha patriotycznego, czego dowodem były represje władz carskich w stosunku do szkół reformowanych w Wilnie, Kiejdanach oraz Słucku i udział młodzieży w polskich ruchach wolnościowych (ewangelik reformowany, bohater narodowy SZYMON KONARSKI, stracony w Wilnie w 1893 r.). Język polski utrzymał się na terenach wschodnich najdłużej w Kościele reformowanym. Również członkowie Jednoty Warszawskiej brali czynny udział w życiu narodowym. Ks. A. K. Diehl piastował funkcję posła do Sejmu (1809 r.) Księstwa Warszawskiego, a za udział w powstaniu listopadowym uchodzić musiał do Poznania.

Silne związanie z losami narodu, troska o podniesienie moralności społecznej, umiłowanie języka ojczystego i duch patriotyczny w czasach niewoli carskiej uwidoczniają się w dokumentach przeszłości warszawskiej parafii, w agendzie i w śpiewnikach kościelnych, będących obok Biblii pokarmem duchowym wyznawców. Druga połowa XIX wieku to okres wyraźnego **rozwoju Kościoła, a w nim Zboru Warszawskiego,** mogącego się poszczycić zbudowaniem nowej, okazałej świątyni, założeniem szkoły i instytucjami charytatywnymi. Wybitny duchowny tego zboru, ks. Józef **Spleszyński** obok innych prac wydaje śpiewnik, służący dziesiątki lat Kościołowi Reformowanemu. W tym miejscu należy również wspomnieć fakt, o dużym znaczeniu dla poznania historii Reformacji w Polsce. Jest nim ukazanie się w języku angielskim, a później zasługą śp. ks. biskupa **J. Burschego** i w polskim **„Historii Reformacji w Polsce",** której autorem jest wyznawca Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, hr. Walerian **Krasiński.**

Powstanie niepodległego Państwa Polskiego w 1918 r.

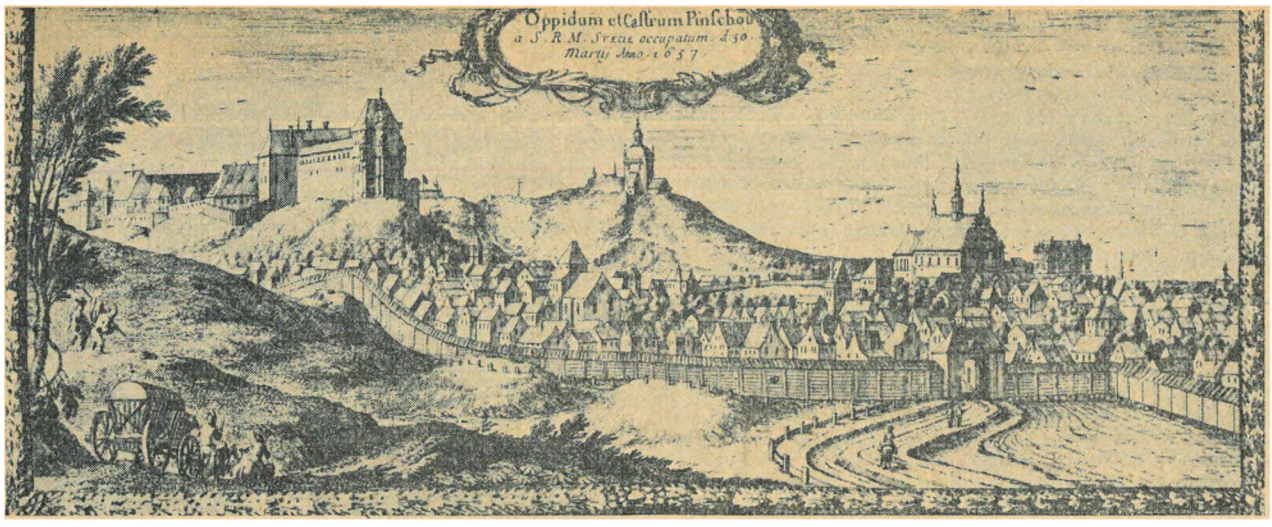

Pińczów — Widok zamku i fragment miasta (Miedzioryt Puffendorffa)

stworzyło nowe możliwości bytu dla Kościoła. W ramach tego państwa istniały w dalszym ciągu dwa samodzielne Kościoły Reformowane: — **Kościół Ewang.-Reformowany w Rzeczypospolitej Polskiej** (tzw. Jednota Warszawska), obejmujący dziedzictwo dawnej Jednoty Małopolskiej i Wielkopolskiej oraz — **Jednotę Wileńską,** kontynuującą tradycje dawnej Jednoty Litewskiej, z Konsystorzem w Wilnie, z której szereg zborów pozostało poza granicami Polski. Słuszne **próby zjednoczenia tych Kościołów** nie doprowadziły aż do wybuchu drugiej wojny światowej w 1939 roku do pomyślnego rezultatu. Podział Kościoła na dwie Jednoty stwarzał szereg trudności w jego życiu i uniemożliwiał pogłębienie i rozszerzenie pracy ewangelizacyjnej i misyjnej.

W sumie ilość wyznawców tych dwóch Jednot nie przekraczała liczby 30.000 dusz, przy czym liczniejsza i znacznie większa była Jednota Warszawska.

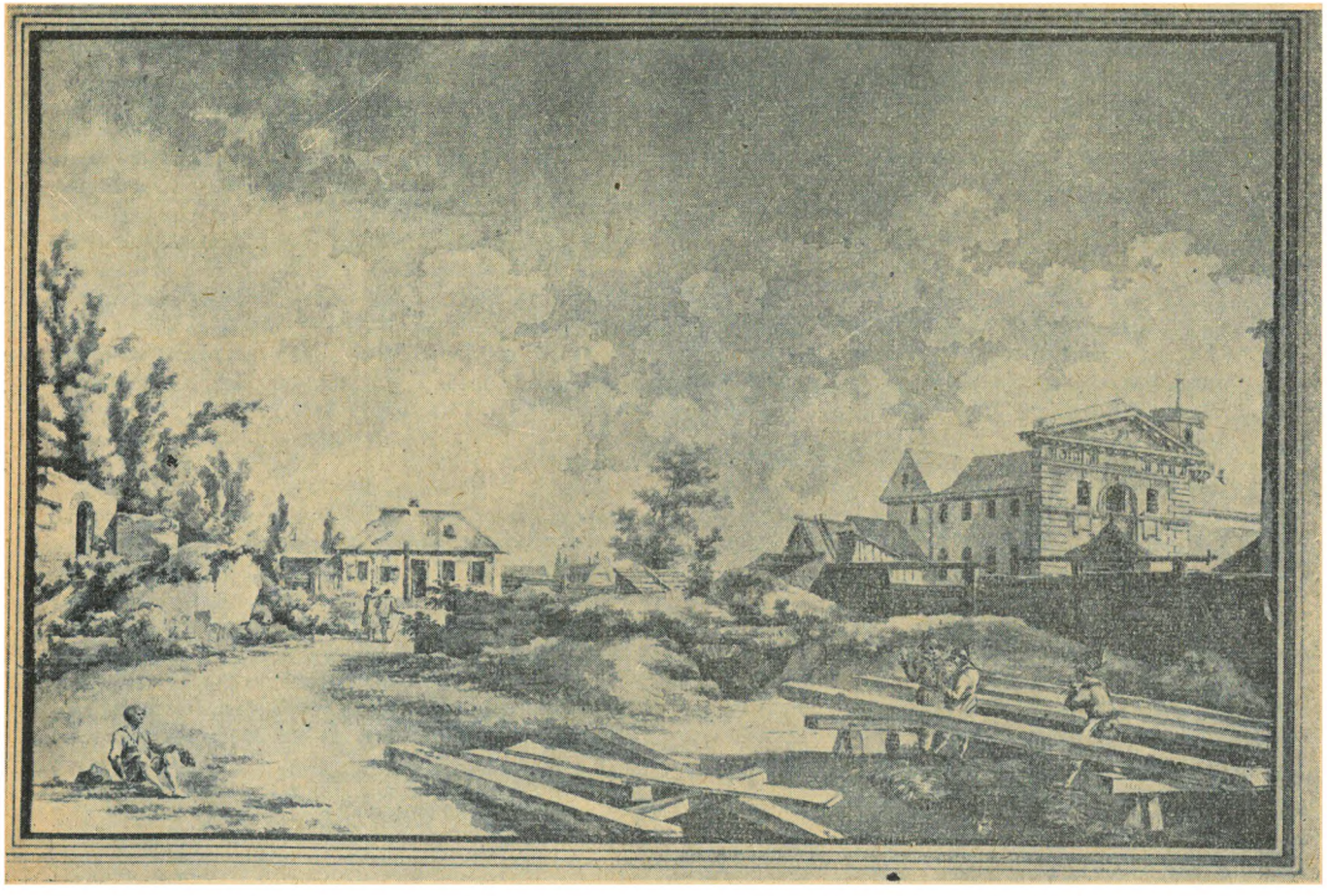

Widok na dawny kościół reformowany na Lesznie w Warszawie wg ryciny L. Vogla

WILNO, siedziba władz Jednoty Wileńskiej, rządzącej się zasadami synodalnymi, mogło się poszczycić bogatą biblioteką i archiwum, stanowiącymi cenne źródło do historii Kościoła Reformowanego i kultury polskiej na wschodnich terenach państwa. Czynione były tutaj próby pracy misyjnej wśród ludności wiejskiej, zwiększającej powoli szczupłe szeregi wyznawców. Pod opieką Jednoty znajdowały się również nieliczne grupy emigrantów czeskich, wyznania reformowanego na Wołyniu. Urzędowym organem Kościoła w ostatnich latach przedwojennych był miesięcznik „Szlakiem Reformacji".

Kościół Ewangelicko-Reformowany — Jednota Warszawska — z Konsystorzem w Warszawie, rządzący się zasadami synodalno-prezbiterialnymi przyjął dziedzictwo dawnej Jednoty Małopolskiej. Biblioteka Synodalna tego Kościoła zawierała również cenne druki reformacyjne i stare akta Jednoty. Służyła ona wielu naukowcom przy studiach historycznych. Podobnie jak w Jednocie Wileńskiej, tak i tutaj odbywały się co roku synody (zwykle w czerwcu), będące najwyższym organem Jednoty. Na Synodach podejmowano wiążące uchwały, dotyczące spraw życia religijnego, administracji i zagadnień gospodarczych. Wykonawczym organem Synodu był Konsystorz, składający się ze świeckiego prezesa, wiceprezesa, którym z urzędu był superintendent Kościoła, jednego radcy duchownego i dwóch radców świeckich. Prezes i świeccy członkowie wybierani byli na okres lat trzech, superintendent i radca duchowny dożywotnio.

W OKRESIE międzywojennym daje się zauważyć pewne ożywienie działalności religijnej. Obsługa duszpasterska zborów zabezpieczona jest przez duchownych, którzy odtąd studiują już na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego, uzupełniając potem swe wykształcenie na reformowanych fakultetach za granicą. Ponieważ część wyznawców jest pochodzenia czeskiego, Konsystorz stara się zabezpieczyć im obsługę w tymże języku.

W Warszawie w 1926 roku ukazuje się pod redakcją ks. Stefana **Skierskiego** pierwsze kościelne czasopismo, pod tytułem **„Jednota"**. Wychodzi ono do wybuchu wojny w 1939 roku, przy czym w ostatnich latach redaktorem jest ks. Ludwik **Zaunar,** zmarły w czasie okupacji w obozie koncentracyjnym w Dachau. Wydano również śpiewnik kościelny, który zastąpił przestarzałe wydanie z XIX wieku, Katechizm Heidelberski i kilka broszur o treści popularno-teologicznej. Swą czynną postawą i piórem służyli Kościołowi m. in. godny osobnego wspomnienia pasterz warszawski (na przełomie XIX i XX w.), ks. **A. K. Diehl,** miłośnik i badacz przeszłości Kościoła — **Aleksander Woyde, Kacper Tosio, ks. Tomasz Tosio,** oraz znany literat — **Paweł Hulka-Laskowski.** W „Jednocie", poza wspomnianymi wyżej jej kolejnymi redaktorami, zamieszczali swe prace i kazania — prof. **Kurnatowski,** ks. **K. Ostachiewicz,** ks. Jerzy **Jelen** i ks. Emil **Jelinek.**

Kościół Ew.-Reformowany kontynuował w tym okresie również swą tradycję ekumeniczną. Brał on czynny udział we wszelkich akcjach ogólnoprotestanckich w kraju. **Inicjatorem pierwszego zjazdu Rady Kościołów w Polsce była w 1926 roku Jednota Wileńska.** Jednota Warszawska uczestniczyła w akcjach ewangelickich i misyjnych, zaś Zbór reformowany w Warszawie stał się **ośrodkiem,** dążenia te skupiającym. Kościół Ew.-Reformowany **udziela w tym czasie swej opieki** m. in. wyznawcom Kościoła Anglikańskiego w Polsce, zaś ukraiński ruch misyjny ew.-reformowany, rozwijający się na wschodnich terenach kraju, korzysta przez szereg lat z jego opieki prawnej i moralnej. Ostatnim superintendentem Kościoła (Jednota Warszawska) przed wybuchem drugiej wojny światowej był ks. **Stefan Skierski,** Jednoty Wileńskiej — ks. dr Konstanty **Kurnatowski.**

O KRES drugiej wojny światowej poczynił w Kościele wielkie zmiany. W chwili zakończenia wojny wyniszczona Jednota Wileńska, zbory na Wołyniu i Ukraiński Kościół Reformowany znalazły się w granicach Związku Radzieckiego. Jednota Warszawska w następstwie eksterminacyjnej polityki hitlerowskiej i zniszczeń materialnych znalazła się w niebezpieczeństwie zaniku. W roku 1946 Kościół posiadał tylko kilku duchownych i kilka tysięcy rozproszonych po kraju wyznawców. Najsilniejszy przed wojną zbór warszawski przestał praktycznie istnieć. Członkowie jego zostali pozbawieni dachu nad głową, a z zabudowań parafialnych ocalał ze zniszczeń, częściowo uszkodzony, budynek kościelny. Zbory prowincjonalne z powodu rozproszenia i emigracji wielu wyznawców zostały dosłownie zdziesiątkowane. Na skutek rozbicia, zniszczenia i strat osobowych nie funkcjonował również Konsystorz. Ponieważ istniała mała nadzieja na utrzymanie samodzielności, wszczęto rozmowy z innymi wyznaniami ewangelickimi i na temat połączenia.

W styczniu 1949 roku odbył się w Warszawie pierwszy od roku 1939 Synod. Dokonano na nim wyboru Superintendenta Kościoła, którym po śmierci ks. Stefana **Skierskiego** w 1948 roku został **ks. Kazimierz Ostachiewicz.** Poza tym wytyczono dalszy kierunek działalności, mający na celu odbudowę Kościoła. Dalsze lata powojennego życia to walka o zabezpieczenie opieki duszpasterskiej wyznawcom, wzmożenie działalności ewangelizacyjnej i misyjnej, pozyskanie nowych duchownych i zabezpieczenie materialnego stanu posiadania. **W nowej rzeczywistości** historycznej i politycznej **Kościół Reformowany znalazł się w sytuacji nakazującej przeanalizowanie dotychczasowej drogi** i znalezienia nowych podstaw swego dalszego bytu.

W 1957 roku, po 12 latach wielkiej ofiarności wyznawców **Kościół zdołał utrzymać i częściowo zabezpieczyć samodzielny byt, zorganizował kilkanaście ośrodków pracy, zwiększył ilość ordynowanych duchownych i świeckich pracowników, zorganizował opiekę samarytańską nad ubogimi, letnie kolonie dla dzieci i obozy dla młodzieży oraz wznowił wydawanie miesięcznego pisma kościelnego pod tradycyjną nazwą „Jednota".**

Również pod względem organizacyjnym nastąpiła pewna stabilizacja. Począwszy od 1949 roku, **Synody odbywają się raz na rok.** W 1953 r. został przyjęty nowy projekt Prawa Wewnętrznego, dostosowany do nowej sytuacji.

Kościół bierze również czynny udział w życiu całego protestantyzmu polskiego, jak również **jest członkiem Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej w Polsce.** Superintendent Kościoła, którym po zgonie ks. **E. Ostachiewicza** w 1952 roku, został wybrany proboszcz zboru warszawskiego ks. **Jan Niewieczerzał,** jest jednym z wiceprezesów Rady. Kościół jest poza tym członkiem Światowego Związku Kościołów Reformowanych, którego Generalny Sekretarz, ks. dr **Marcel Pradervand** odwiedził Warszawę w 1956 roku.

Kościół Ew.-Reformowany znalazł się po drugiej wojnie światowej w szczególnej i trudnej sytuacji. **Jego przyszłość i rozwój uwarunkowany jest rozbudzeniem wśród wyznawców ewangelicznej wiary, miłości i nadziei, które pozwolą z popiołów przeszłości wykrzesać nowy ogień Chrystusowego życia.**

PAWILON EWANGELICKI
na światowej wystawie w Brukseli

MGR STANISŁAW BROTNICKI

W DNIU 17 kwietnia br. zostanie otwarta w Brukseli Światowa Wystawa, która trwać będzie do 19 października. W prasie naszej znajdujemy wiele wiadomości na ten temat, brak jednak informacji o tym, co niewątpliwie zainteresuje Czytelników „JEDNOTY".

Wśród 50 milionów spodziewanych gości wielu będzie miało możność wśród fantastycznych pawilonów obejrzeć **skromny budynek, którego ściany zawierają historię śmiałej myśli religijnej, wiary i pracy.** Jest to, **zbudowany z aluminium i szkła, położony w bliskim sąsiedztwie słynnego Atomium, Pawilon Ewangelicki,** który będzie mieścił ekumeniczną wystawę, ilustrującą jedność chrześcijaństwa.

Przed trzema laty grupa ewangelików belgijskich, uważając, że Kościoły nie rzymsko-katolickie muszą być reprezentowane na Wystawie, postanowiła podjąć się dzieła urządzenia pawilonu, choć wydawało się, że trudno będzie tą sprawą kogokolwiek zainteresować. Do inicjatorów i realizatorów pomysłu należą przede wszystkim: ks. Pieter **Fagel,** pastor flamandzkiej parafii w Brukseli, który jest głównym inicjatorem, Robert **Calame,** architekt brukselski, który wykonał projekt budynku i obecnie nadzoruje jego wykonanie, ks. Robert **Kurtz** z Zurychu, który kieruje urządzaniem wystawy. Poza tym jest wielu innych, młodych ochotników, pastorów, którzy zaofiarowali swój udział w prowadzeniu nabożeństw i przyjmowaniu gości, oraz wielu członków Kościołów, którzy finansowo poparli projekt.

Wykonanie zamierzenia od samego początku natrafiało na trudności. **Światowa Rada Kościołów uznała Pawilon za „wart trudu" i Kościoły członkowskie zaofiarowały fundusze na ten cel.** Jednakże koniecznej sumy jeszcze nie zebrano. **„Mogę powiedzieć, że z wyjątkiem pieniędzy** — mówi ks. Fagel — **wszystko idzie bardzo dobrze".**

Pawilon składa się z okrągłej kaplicy z jasnym, dębowym Stołem Pańskim i prostym, brązowym krzyżem oraz z sali wystawowej, która jednocześnie będzie służyć jako miejsce zebrań. Przed Pawilonem stoi dwudziestometrowa kolumna, na której szczycie zostaną umieszczone trzy małe krzyże.

Przede wszystkim uwagę zwiedzających będzie na siebie zwracało dzieło plastyka szwajcarskiego Petera

Robotnicy montują okap dachu Pawilonu Ewangelickiego

Architekt Robert Calame udziela wyjaśnień, dotyczących Pawilonu Ewangelickiego

Siebolda. Jest to **ogromna mozaika, przedstawiająca postać Jezusa.** Po lewej stronie druga mozaika przedstawia ludzi świata, ku którym jest skierowane **Słowo Boże.** Wystawa, zaprojektowana przez ks. **Kurtza** ukaże historię powstania Światowej Rady Kościołów i jej działalność poprzez Kościoły członkowskie, pracę takich organizacji, jak YMCA, YWCA, Światowy Związek Studentów Chrześcijan i Zjednoczone Towarzystwa Biblijne. Każdego tygodnia, w piątek wieczorem, odbywać się będą „Godziny Ekumeniczne", na których program złożą się występy chórów kościelnych i przemówienia zwierzchników Kościołów.

Pastorzy, którzy będą prowadzić codzienne nabożeństwa i rozmawiać ze zwiedzającymi, posługiwać się będą czterema oficjalnymi językami: angielskim, francuskim, niemieckim i holenderskim. Dziesięciominutowe przemówenia poprzedzać będzie specjalnie przygotowana liturgia, wydrukowana w czterech językach. Zgłosili już swój udział duchowni baptystyczni, metodystyczni, członkowie Armii Zbawienia, Belgijskiego Chrześcijańskiego Kościoła Misyjnego i Unii Kościołów Protestanckich. Ponadto wielu przybędzie z Wielkiej Brytanii, Francji, Stanów Zjednoczonych, Holandii, Niemiec i innych krajów. Ochotnicy spośród młodzieży będą oprowadzać gości po pawilonie i objaśniać eksponaty wystawy.

Oprócz gotówki poszczególne Kościoły ofiarowują pomoc w innej formie. Tak na przykład kościelna firma wydawnicza w Holandii drukuje darmo całą literaturę, która będzie używana w Pawilonie, jak liturgia i pieśni w czterech językach, praca ks. Fagela pt. „Natura i przeznaczenie człowieka", broszura o belgijskim protestantyzmie i przewodnik po ekumenicznej wystawie.

Dość niezwykły udział ofiarowała jedna **z parafii holenderskich, która na miejsce zniszczonych przez powódź organów otrzymała nowe. Zanim jednak zostaną zainstalowane w kościele, będą służyły Wystawie, aż do jej zamknięcia.**

Prefabrykowane materiały nadchodzą z niemal wszystkich krajów Europy zachodniej. **Krzesła np. ofiarowała jedna z firm holenderskich, pięciokolorowych okien z tzw. pleksiglasu dostarczyła Szwajcaria, żelaza Belgia i Luksemburg, ścian aluminiowych Anglia, ram okiennych Holandia, płytek na posadzkę Włochy, ściany zaś zostały ozdobione przez Niemcy.**

Belgijscy ewangelicy zamierzają, po zamknięciu Wystawy, użyć Pawilonu na krajowy Ośrodek ekumeniczny.

Pawilon ewangelicki nie jest jedynym miejscem, gdzie zostanie ukazana działalność Kościołów. Naprzeciw Pawilonu, o którym mowa, w wielkim pawilonie, projektu Roberta Calame, zostanie urządzona wystawa, ilustrująca działalność belgijskiej misji ewangelickiej. Podobne pawilony, lub fragmenty pawilonów narodowych, mają Kościoły z Francji, Niemiec, Szwajcarii, Finlandii, Austrii i innych krajów.

Zaraz za pawilonem Narodów Zjednoczonych znajduje się wystawa Zjednoczonych Towarzystw Biblijnych, której centralnym punktem jest wielka, na 9 m szeroka i 13,5 m wysoka, tablica w kształcie otwartej Biblii, na której za pomocą 800 świetlnych punktów będą się ukazywać wersety biblijne w różnych językach.

Wg „At Brussels, a Pavilion built on faith" by Roberta Riggleman, z materiałów nadesłanych przez dział informacji Swiatowej Rady Kościołów.

WOLNOŚĆ RELIGIJNA W HISZPANII

*KS. JACQUES DELPECH *)*

PODCZAS rozmowy z grupą dziennikarzy amerykańskich w roku 1947, gen. Franco powiedział: „Wyznania niekatolickie cieszą się w Hiszpanii prawdziwą wolnością i są chronione przez artykuł Konstytucji, który zapewnia wolność sumienia". To oświadczenie jest **prawdziwe tylko w teorii, lecz w praktyce jest bardzo dalekie od prawdy.** Artykuł, o którym mowa, — sformułowany dość dwuznacznie — bywa tak interpretowany, **że wolność religijna niekatolików jest niezwykle ograniczona.** Oto jego treść.

ARTYKUŁ 6 HISZPAŃSKIEJ KONSTYTUCJI z dnia 17 lipca 1945 r.):
„Głoszenie i praktykowanie religii katolickiej, która jest religią państwową, korzysta z urzędowego [illegible] nie może być prześladowany z powodu swoich wierzeń, czy prywatnej praktyki swej religii. Demonstracje i uroczystości na otwartym powietrzu wyznań niekatolickich nie będą tolerowane".

W ten sposób pierwsze zdanie tego artykułu zapewnia uprzywilejowaną pozycję religii katolickiej, która według Konkordatu z roku 1953 jest „jedyną religią ludu hiszpańskiego". Niekatolicy, w szczególności ewangelicy (protestanci tamtejsi tak wolą być nazywani) cieszą się nie więcej ,niż ściśle ograniczoną tolerancją. Zarządzenia, wydawane co pewien czas przez rząd, zacieśniają coraz bardziej granice tej tolerancji w wielu dziedzinach.

NABOŻEŃSTWO Najbardziej pozytywnym wyrazem tej tolerancji jest prawo ewangelików do gromadzenia się w pewnych, określonyh miejscach, w celu wzięcia udziału w nabożeństwie. Prawa tego udzielają cywilni gubernatorzy i od chwili ogłoszenia Konstytucji, otwarto wiele miejsc odprawiania nabożeństw, poprzednio po zwycięstwie gen. Franco, zamkniętych. Jednakże dla pewnych miejsc zezwolenia nie wydano (a gdzie indziej, w sposób całkowicie dowolny, są one nadal zamknięte). Bez zatwierdzenia miejsca nabożeństwa nie wolno się zbierać. O ile zaś mimo wszystko ewangelicy zbiorą się na potajemne nabożeństwo w czyimś mieszkaniu, narażają się na ciężkie kary pieniężne, a nawet na uwięzienie. Można by przytoczyć wiele przykładów tego rodzaju. **Wreszcie kaplice bywają napadane, rabowane i palone przy różnych sposobnościach. Sprawcami tych napadów są zwykle fanatycy religijni, lecz działają oni z poduszczenia i z zachętą ograniczonych księży.** W takich przypadkach policja nie zawsze działa z należytym pośpiechem.

KSZTAŁCENIE DUCHOWNYCH Do prowadzenia nabożeństw potrzeba duchownych, którzy kształcili się do niedawna w Seminarium Teologicznym w Madrycie. **W styczniu 1956 roku zostało ono zamknięte** bez podania jakiejkolwiek prawomocnej przyczyny. Ponieważ od chwili zamknięcia zezwolenie na ponowne otwarcie nie zostało wydane, **kształcenie pastorów stało się dla Kościołów poważnym problemem.**

LITERATURA RELIGIJNA Niezależnie od cenzury cywilnej, **rząd wprowadził również kościelną,** w celu poparcia Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Dotyczy ona wszelkich publikacji, traktujących o religii. **W tej sytuacji niemożliwe jest wydawanie jakichkolwiek pism ewangelickich, nawet samej Biblii.** Ponadto niezwykle trudno jest sprowadzić do kraju literaturę ewangelicką lub Biblie, od kiedy cenzura dotyczy również literatury wwożonej przez granicę. Świeży dekret, ogłoszony 8 sierpnia 1957 roku, tę sprawę **jeszcze zaostrzył,** ponieważ wszystkie książki i druki z zagranicy, po nadejściu do Hiszpanii, mają być przedstawione stałemu Urzędowi Inspekcji.

ŻYCIE PUBLICZNE Jedna z pierwszych instrukcji rządu, dotycząca interpretacji 6 artykułu podkreśla fakt, że:

„Wszelka działalność, zmierzająca do jednania sobie wyznawców oraz działalność publiczna, prowadzona przez religię niekatolicką JEST ZABRONIONA. Zakaz ten obejmuje wszelkie środki działania, jak na przykład zakładanie szkół, rozdawanie darów, które mogłyby mieć pozór działalności publicznej, która jest zakazana".

Istnieje więc nie tylko **zakaz otwierania szkół i szpitali,** chociaż odczuwa się ich wielki brak i potrzebę, ale nawet korzystania z prasy, radia czy drukowanych ulotek do ogłaszania jakiejkolwiek działalności, która by nie była katolicką. W czasie ewangelizacji w dużych miastach, gdy kaplice przez cały tydzień są przepełnione, słuchacze nieewangelicy są zapraszani jedynie ustnie. Robią to wszyscy członkowie zborów, zawiadamiając swych znajomych ustnie i zabierając ich ze sobą. Jednakże nawet taka działalność, prowadzona osobiście i ustnie jest zakazana, jeżeli rozmowa odbywa się w miejscu publicznym.

TO, co dotychczas powiedziano, dotyczy życia zboru ewangelickiego. Jeżeli wszakże spojrzeć na życie prywatne hiszpańskich ewangelików, okazuje się, że znajdują się oni w sytuacji, w której prawo jest zupełnie ignorowane.

A. PRAWA PUBLICZNE Od urodzenia aż do śmierci ewangelik spotyka się z trudnościami z powodu swego wyznania. Gdy **młoda matka** dostanie się do szpitala, musi walczyć, by ochronić swe dziecko przed ochrzczeniem go jako katolika. Może się nawet zdarzyć, że będzie zwolniona do domu za wcześnie, jeżeli nie zgodzi się na chrzest.

W przypadku małżeństwa, gdy obydwie strony mogą udowodnić, że są ewangelikami z urodzenia, nie napotykają na trudności. Lecz gdy jedno z nich, lub obydwoje zostali jako dzieci ochrzczeni w Kościele Katolickim, sprawa staje się bardzo trudna, choćby oboje byli już ewangelikami. Różne dekrety, artykuły konkordatu, stanowisko nuncjusza apostolskiego, stwarzają rosnące przeszkody, które powodują wiele bolesnych konfliktów sumienia.

Przez długie lata fakt ochrzczenia w Kościele Katolickim, był niezmywalnym znamieniem, które nie pozwalało na jakąkolwiek inną formę małżeństwa, jak tylko według form kanonicznych. Obecnie, aby otrzymać prawo do ślubu cywilnego, trzeba stwierdzić, że się odstąpiło od katolickiej wiary. Lecz to jeszcze jest pytanie, jaki dowód powinien być dostarczony. Zaświadczenie, że ktoś jest czynnym członkiem ewangelickiego zboru nie zawsze jest uważane za wystarczający dowód. Ponadto, kiedy dokumenty zostały uznane przez sędziego za wystarczające, ten z kolei musi poinformować o decyzji biskupa, który w ciągu miesiąca ma prawo wyrazić swoje zdanie. Tylko wówczas, gdy biskup nie interweniował, strony mogą się pobrać. Nie trzeba dodawać, że **zawarcie mieszanego związku małżeńskiego poza Kościołem Katolickim jest w Hiszpanii niemożliwe.** Nawet bowiem Kodeks Cywilny, który jest mniej wy-

---

**) Ks. Jacques Delpech, duchowny Kościoła Reformowanego we Francji jest kompetentnym autorytetem, jeśli chodzi o zagadnienie Kościoła Ewangelickiego w Hiszpanii i o całokształt sytuacji w tym kraju. Bierze on żywy udział w dziele „Pro Hispania", francusko-szwajcarskim Komitecie pomocy hiszpańskim ewangelikom i wydaje ich pismo „L'Etoile du Matin". Poza tym jest Sekretarzem Międzynarodowego Komitetu Ewangelizacji Hiszpanii. Ks. J. D. Delpech napisał książkę pt.: „Ucisk Ewangelików w Hiszpanii".*

magający, niż dekrety, które go uzupełniają, wymaga kanonicznego ślubu dla tych, którzy wyznają katolicką religię.

W przypadku pogrzebu, a dotyczy to szczególnie małych miast, trudności narastają wskutek fanatyzmu proboszcza, lub burmistrza. Rodzina więc może być pozbawiona orszaku, odprowadzającego na cmentarz, lub prawa religijnego pochowania.

B. NAUCZANIE RELIGII

Prawo, zarówno krajowe, jak i wypływające z konkordatu zupełnie je uniemożliwia:

„Gdziekolwiek istnieje nauczanie, niezależnie od programu i stopnia, czy jest państwowe, czy nie, ma być wykonywane zgodnie z zasadami katolickiego dogmatu i moralności". Biskupi mają prawo nadzoru, kontrolują książki i skrypty, będące w użyciu. Przymusowe nauczanie religii (katolickiej) obowiązuje w szkołach wszystkich stopni. W zasadzie „na żądanie rodziców dzieci niekatolickie mogą być wyłączone spod rygoru tej instrukcji".

W praktyce jednak są zmuszone na te lekcje uczęszczasć, ponieważ niemal wszystkie egzaminy wymagają pewnej znajomości religii. W ten sposób dzieci ewangelickie kształcą się w szkołach w katolickim otoczeniu od porannego pozdrowienia w szkołach podstawowych: ave Maria purissima, i modlitw w ciągu dnia, aż do przymusowych kursów dogmatyki w wyższych uczelniach. Jedynie szkoły zagraniczne, położone w dużych ośrodkach nie podlegają tym prawom, lecz opłaty są w nich bardzo wysokie.

C. SŁUŻBA WOJSKOWA

W kraju, gdzie rzymski katolicyzm jest religią państwową, wojsko zwykle bierze udział w obrzędach religijnych. Jest rzeczą zrozumiałą, że tkwi tu źródło bolesnych konfliktów dla młodych żołnierzy-ewangelików, którzy otrzymują rozkazy, przeciwne ich sumieniu. Wielu z nich ogranicza się do pozostawania w koszarach, ponieważ odmawiają udziału w mszy, lub prezentowania broni przed Najświętszym Sakramentem.

D. PUBLICZNE URZĘDY I ZAWODY

Dla tych samych przyczyn pewne **urzędy i zawody są niedostępne dla ewangelików.** Takie zawody jak oficera, nauczyciela, pielęgniarki jest związany z pewnymi obowiązkami, które nie pozwalają ewangelikowi je wykonywać. Zdarza się, że ewangelicy nie mogą znaleźć pracy ze względu na presję, wywieraną przez kler na pracodawcę.

E. ŻYCIE CODZIENNE

Poza tym wszystkim w każdej chwili i na różne sposoby ewangelicy są wystawieni nie tylko na drobne przykrości i trudności, lecz na **ucisk i wrogość,** które stanowią zamaskowane prześladowanie. Władze hiszpańskie bardzo się bronią przed używaniem słowa prześladowanie w związku z ewangelikami: prawdą jest, że nie są prowadzeni na stosy, lecz niemniej jest prawdą, że jeśli ktoś zamieszka przez kilka dni w hiszpańskim domu ewangelickim, ten wyraźnie odczuje ciężką atmosferę lęku przed despotyzmem, strachu przed denuncjacją i ciągłej walki sumienia, którą muszą toczyć ci, co chcą pozostać wierni swej wierze.

Jaką drogę legalnej obrony mają hiszpańscy ewangelicy? Wykazaliśmy, że mimo zapewnienia 6 Artykułu, że nikt nie może być prześladowany z powodu swych wierzeń", **ewangelicy są stale wystawieni na znoszenie bolesnych trudności, które krępują ich wolność.** Czy nie ma żadnego sposobu na interwencję u rządu, by sytuacja się zmieniła?

Uznani przedstawiciele Kościołów Ewangelickich złożyli do Głowy Państwa wiele petycji, przedstawiających w poważny sposób sytuację swych współwyznawców. Lecz z jednej strony, ponieważ Kościoły Ewangelickie nie mają stanu prawnego, petycje nosiły charakter czysto prywatny, były więc pozbawione należytej wagi. Warto dodać, że brak stanu prawnego pozbawia Kościoły ewangelickie prawa odwoływania się do sądu wobec gwałtów przeciwko tym nawet ograniczonym prawom do jakich już przywykli. Nadal nie mają prawa posiadania budynków, co jest dalszą komplikacją. Z drugiej zaś strony, jeżeliby rząd wziął to wszystko pod uwagę, i chciał zmienić coś w sytuacji hiszpańskich ewangelików, byłoby to trudne do wykonania. A to dlatego, że hierarchia katolicka uważa, że ewangelicy mają jeszcze zbyt dużo przywilejów. W piśmie „Razon y Fe", wydawanym przez jezuitów można przeczytać: „Niewielka ilość protestantów w naszym kraju znajduje się w gorszych warunkach w stosunku do katolików. Lecz ten stan wynika nie z niesprawiedliwego prawodawstwa, czy z niechęci rządu, lecz raczej z wymagań katolickiej doktryny w przypadku całkowicie katolickiego narodu".

Streszczając, to, co wyżej powiedziano — dopóki rząd jest związany konkordatem z Rzymem, dopóki Konstytucja Hiszpańska pozostanie zasadniczym prawem kraju, można powiedzieć — dopóki obecny reżim pozostanie przy władzy, dopóty istnieje bardzo mała nadzieja na to, by sprawa wolności sumienia postąpiła nieco naprzód.

(Tłum. B. T.)

STULECIE LOURDES

WACŁAW IWASZKIEWICZ

W PIERWSZYCH miesiącach 1858 r. w jednej z jaskiń pirenejskich **14-letnia pasterka francuska, Bernadette Soubirous, miała widzenia:** objawiła się jej postać niewieścia, która nazwała samą siebie „niepokalanym poczęciem" i wskazała jej na istnienie w pobliżu ukrytego źródła, zawierającego wodę o cudownych właściwościach leczniczych. **Lourdes,** dotychczas **uboga wioska, rozpoczęła swoją karierę,** która po stu latach doprowadziła ją do roli jednego z głównych miejsc pielgrzymek całego świata katolickiego.

Od tego czasu na temat cudów w Lourdes powstała bogata literatura. **Kościół katolicki zatroszczył się o to, aby cudom tym nadać największe możliwe prawdopodobieństwo.** Powołana została komisja lekarska, badająca wszystkie przypadki uzdrowień i stwierdzająca, że tylko część tych przypadków, i to niewielka część, ma charakter nadprzyrodzony. Bernadette została po przeprowadzeniu procesu kanonizacyjnego, zaliczona w poczet świętych katolickich. W samym Lourdes powstał lokalny przemysł pamiątkarski oraz gęsta sieć hoteli, prosperujących coraz lepiej, w miarę wzrostu liczby pielgrzymów. Ułatwienia komunikacyjne w ostatnich dziesięcioleciach i zmniejszenie kosztów podróży wywołało ogromny wzrost ilości osób, zwiedzających tę miejscowość tak, że na rok jubileuszowy Francja spodziewa się napływu sześciu milionów pielgrzymów.

Zaledwie część tych ludzi pragnie uzdrowienia dla siebie, lub bliskich (woda z Lourdes jest butelkowana — samo jej zażywanie ma mieć skutki lecznicze bez

potrzeby pielgrzymowania, jednakże nie prowadzi się sprzedaży tej wody poza Lourdes: można ją kupić na miejscu i wywieźć — tak robi wielu pielgrzymów). Innych skłaniają do tego specjalnie przyznane przez papieża odpusty. Lourdes jest dziś jednym z głównych ośrodków kultu maryjnego w świecie — a kult ten wzrasta w katolicyźmie na sile, zwłaszcza od ogłoszenia dogmatu o niepokalanym poczęciu. Jednocześnie kult ten przyczynia się poważnie do wzmocnienia autorytetu papiestwa i do utrwalenia dogmatu o nieomylności papieży w sprawach wiary. Ponadto — i tego nie należy lekceważyć — Lourdes jest jednym z wentylów bezpieczeństwa społecznego w krajach katolickich: rola jego polega na wzmacnianiu przeżyć irracjonalnych w świecie oddalającym się od chrześcijaństwa w kierunku myślenia racjonalistycznego. Jeśli gdzie, to tu obowiązuje twierdzenie Lenina, że religia jest opium dla ludu.

Bez względu na to, że **Rzym, bardzo powściągliwy, uznał autentyczność zaledwie 50 cudownych uzdrowień,** Lourdes jest fenomenem społecznym i religijnym o pierwszorzędnym znaczeniu. Tęsknota do szczerych przeżyć religijnych i do cudowności ujawnia się w tym miejscu ze szczególną siłą. Myślenie mas może być kształtowane przez racjonalistyczną naukę, jednakże podlega ono silnym wpływom emocji różnego rodzaju — a kult maryjny specjalnie dobrze nadaje się do tego, aby uwydatnić momenty emocjonalne w życiu religijnym.

Władze watykańskie doceniają wyjątkowe znaczenie Lourdes. Jak pisze znany tygodnik zachodnioniemiecki, **„Der Spiegel"** (w numerze 8 z 1958 r.), **papiestwo stara się już od dziesiątków lat o zapewnienie sobie udziału w dochodach, płynących z pielgrzymek do Lourdes, czemu ma służyć bezpośrednie podporządkowanie tej miejscowości administracji papieża.** Ostatnio Watykan uzyskał poważny sukces w tych dążeniach, gdyż episkopatowi francuskiemu zabrakło środków na wykończenie nowej, ogromnej bazyliki, mogącej pomieścić ok. 20.000 ludzi. Bazylika ta, budowana częściowo pod ziemią, wymagała zastosowania specjalnych metod odwadniania gruntów. Za pomoc udzieloną przez organizację **„Opera del Cenacolo"** („Dzieło Wieczerzy Pańskiej"), związaną z Watykanem, stojącą pod patronatem kardynała **Tisseranta, zapłaciło Lourdes mianowaniem nowego biskupa-koadiutora** z prawem następstwa, napływem wielu nowych duchownych, którzy rozpoczęli walkę z prymitywnymi formami działalności gospodarczej (np. z niskim poziomem pamiątek, z używaniem przez hotele nazw takich, jak **„Hotel Golgota** z wszelkim komfortem" lub **„Hotel Watykan** z herbaciarnią i własnym garażem". Założony został „Międzynarodowy Komitet Przyjaciół Lourdes" pod przewodnictwem kardynała Tisseranta. W przygotowaniu jest ogłoszenie Lourdes **„wolną prałaturą".** W ten sposób Watykan dąży do osiągnięcia swego pierwotnego celu: bezpośredniego podporządkowania sobie całej akcji, prowadzonej w Lourdes.

Z naszego jednak punktu widzenia ważniejsze są inne strony problemu Lourdes: **nie walka o dochody** z tej imprezy ani spory o prawdziwość cudownych uzdrowień, **lecz strona teologiczna zagadnienia.**

Omawia ją **W. Grayf w „Kirchenblatt für die Reformierte Schweiz"** (nr 3 z 1958 r.). Zwraca on uwagę, że biskup, orzekający o autentyczności cudu na podstawie orzeczenia lekarzy wydaje decyzje, które należy zakwestionować w dwóch punktach:

a) że na podstawie określonej nadzwyczajności można uznać, że chodzi o działanie Boże,

b) że Kościół przypisuje sobie prawo uznawania określonych wydarzeń za Objawienie Boże i żądania od chrześcijan, aby w to wierzyli. Podajemy tu w streszczeniu rozumowanie Grafa.

Według świadectwa Biblii **działanie Boże nie jest kontynuacją działania ludzkiego rozpoczynającą się tam, gdzie ludzkie ustaje; człowiek jest jednością duchowo-cielesną, którego działanie jest zawsze ludzkie, nawet jeśli pochodzi z natchnienia Bożego.**

„Czy coś jest zwyczajne czy niezwyczajne, zrozumiałe czy niezrozumiałe we wszystkim, co ziemskie i przez wszystko może Bóg czynić swoje dzieło. Nie ma żadnych kryteriów ani dowodów na to, że coś nadzwyczajnego jest dziełem Boga".

Bóg, oczywiście, nie musi posługiwać się w swym działaniu tylko lekarstwami, ma On również i inne środki lecznicze. Gdyby Lourdes miało nam mówić tylko to, bylibyśmy wdzięczni za tę służbę; tak jednak nie jest.

Kościół rzymski bowiem **nakazuje pod groźbą utraty wiecznej szczęśliwości wierzyć w cuda w Lourdes** jako w Objawienie Boże, podobnie, jak nakazuje wiarę w różne inne nowe dogmaty. Tym samym jednak **przestaje on służyć prawdzie, lecz dysponuje nią.** Jednakże we wszystkim, co się dzieje, możemy uznawać Dzieło Boże o tyle tylko, o ile jest to zgodne z prawdą, objawioną nam w Biblii; **to, co się dzieje w Lourdes, nie jest zgodne z tą prawdą, gdyż służy umocnieniu kultu maryjnego, obcego Biblii ,podobnie, jak obcy Biblii jest kult świętych, których świętość ogłasza Kościół Rzymsko-Katolicki.**

Dlatego musimy podkreślić, że z naszego, protestanckiego punktu widzenia **nie wolno nam uznawać za wielkich ludzi, obdarzonych łaską Bożą** (jak Maria) — **zamiast samego tylko Boga,** ani brać naszych sądów, przekonań i uczuć za miarę prawdy — zamiast samej tylko Biblii.

Nasz wyrok w sprawie Lourdes można streścić tak:

„Reformatorzy chcieli w swym poczuciu odpowiedzialności za Kościół zwrócić Kościół z błędnej drogi. Rzym nie usłuchał tego wezwania, lecz umacniał się coraz bardziej w swym sprzeciwie, a ogłaszając dogmaty maryjne i o nieomylności papieża doszedł w swej błędnej drodze do końca. Jest to droga, na której Maria i Kościół coraz bardziej podnoszeni są na panujące stanowisko i we wzrastającym uwielbieniu występują obok Chrystusa, zamiast Mu służyć".

Do tej oceny nie można już wiele dodać. Zjawiska, opisywane przez szwajcarskiego teologa, występują równie silnie w naszym kraju, jak we Francji. Kult maryjny jest w naszym społeczeństwie o wiele żywszy i silniejszy, niż kult Chrystusa, nie mówiąc już o Trójcy Św. Po wojnie Częstochowa umocniła swą pozycję głównego miejsca kultu maryjnego i głównego celu katolickich pielgrzymek. W tych warunkach musimy sobie zdawać sprawę z naszej roli, jako protestantów, rozumiejących błędy poglądów katolickich, ale zarazem, świadomych, jak dalece odpowiadają one znacznej części naszego i nie tylko naszego społeczeństwa.

NA DROGACH HEREZJI

KS. BOGDAN TRANDA

W OSTATNIM czasie obserwujemy w Kościele Katolickim wzmożenie kultu Maryjnego, który szczególnie na ziemiach polskich znajduje podatny grunt. **Kult Maryjny stoi w jawnej sprzeczności z nauką Ewangelii.** Mamy dotychczas **dwa dogmaty,** na których opiera się katolicki kult Maryjny. Są to dogmaty o Niepokalanvm Poczęciu Marii i o Jej Wniebowzięciu cielesnym. Obecnie mariologia katalicka zmierza ku uzasadnieniu nauki o współodkupicielstwie Marii. Pragniemy zapoznać czytelników w jaki sposób mariologowie katoliccy usiłują udowodnić swe tezy i do jakich w tym celu uciekają się sposobów. Wyjątki z dwumiesięcznika teologicznego „Homo Dei" 1957 r. (rok XXVI nr 6/84) listop.—grudzień podajemy bez komentarzy. Mówią same za siebie.

* * *

„OD REDAKCJI. Uważny czytelnik niniejszego, Maryjnego zeszytu, znajdzie w nim dosyć dowodów, że w oddawaniu czci Matce Bożej i miłowaniu Jej nie tylko dorównujemy innym narodom, ale na niektórych odcinkach wyprzedzamy je znacznie".

...„z ufnością spoglądamy w przyszłość. Wpływ Matki Bożej na życie polskie okazuje się coraz wydatniej. Ona już tyle razy wyratowała nas z sytuacji „bez wyjścia"! Jej potęga królewska nie osłabła — Ona jest w stanie uzdrowić nasze życie rodzinne, natchnąć górnymi ideałami naszą młodzież, doprowadzić naród do wytrzeźwienia, zaszczepić czystość w naszych sercach. Maryja u Boga wszystko może! A ponieważ nas kocha, więc postawiliśmy razem ze swoim Wodzem Duchowym Księdzem Prymasem na czele c a ł ą s w o j ą p r z y s z ł o ś ć N A J E D N Ą K A R T Ę — n a w i e r n o ś ć M a t c e B o ż e j — a ż d o ś m i e r c i! (podkr. nasze B.T.). Możemy być dobrej myśli. Jeszcze Polska nie zginęła, póki Ona żyje!".

W artykule O. Teodora **Kaczewskiego** CSSR, Tuchów, pt. **„Mariologia w ostatnich czasach"** czytamy:

„Z całej dziedziny teologii dzisiaj najwięcej stała się aktualna i najwięcej się rozwija mariologia. To, co w ostatnich dziesiątkach lat napisano w tym przedmiocie, przewyższa wszystko, co łącznie napisano w tym przedmiocie, przewyższa wszystko, co łącznie napisano o innych różnych zagadnieniach teologicznych. Teologowie po prostu prześcigają się nawzajem, by jak najgruntowniej uzasadnić i wyjaśnić godność, przywileje, świętość Maryji, Jej rolę w ekonomii zbawienia, by jak najpełniej rozwinąć naukę o Niej.

...poszczególne tezy... można by mniej więcej w ten sposób uporządkować.

1. Maryja wraz z Chrystusem i w zależności od Niego jest pośredniczką naszego zbawienia i Odkupienia, a więc Pośredniczką-Współodkupicielką.

2. Maryja jest Pośredniczką-Współodkupicielką najpierw przez swój udział w odkupieniu obiektywnym (in actu primo) tak pośredni — dalszy, jak i bezpośredni — bliższy (cooperatio ad redemptionem obiectivam tum remota, indirecta, tum proxima, directa).

3. Pośrednio współdziała w naszym Odkupieniu przez to, że:

a) godnie się przygotowała na to, by się stać Matką Bożą;

b) modłami swymi przyśpieszyła przyjście na świat Zbawiciela;

c) dała świadome i uroczyste przyzwolenie na to, by tajemnica wcielenia i Odkupienia dokonała się w Niej i przez Nią;

d) w tajemnicy wcielenia dała Chrystusowi ciało i krew — Człowieczeństwo, które miało być złożone na okup dla naszego zbawienia, jako żertwa ofiarna;

e) Boskiego Odkupiciela zrodziła, wykarmiła, wychowała i już w pierwszych chwilach Jego życia ofiarowała Go jako żertwę za odkupienie świata.

4. Wprost i bezpośrednio (directe et proxime in actu primo) Maryja współdziałała w naszym Odkupieniu, uczestnicząc — rozumie się w sposób właściwy — w tych aktach, jakimi Chrystus Pan dokonał Odkupienia świata. Wraz z Chrystusem współzadośćuczyniła Bogu za grzechy świata, składając wraz z Nim Bogu najdoskonalszą ofiarę przebłagalną, błagalną, dziękczynną i pochwalną, przez co współwysłużyła (przynajmniej de congruo) to wszystko, co Chrystus Pan wysłużył de condigno swoją męką i śmiercią krzyżową. Dała ze swej strony w imieniu całej ludzkości okup, cenę za zbawienie świata".

Artykuł „Boga Rodzica — Współodkupicielka", ks. Wincenty Granat, Lublin. W drugim rozdziale swej pracy — **Pismo Św. i Tradycja o Współodkupieniu** — cytuje wypowiedzi różnych mężów Kościoła, począwszy od św. Justyna, św. Ireneusza i Tertuliana, a skończywszy na Piusie XII. Jeśli chodzi o Pismo Św. to cytuje tylko Kol.. 1:24, ale za to w taki sposób: „w stopniu wyższym, niż wszyscy chrześcijanie wypełniła to, **czego nie dostaje cierpieniem Chrystusowym... za Ciało Jego, którym jest Kościół".** (Prosimy sprawdzić w liście do Kolossan, jak rzeczywiście brzmi ten werset!). Następnie konstatuje:

„Teologia, mając za podstawę m a r y j n e t e k s t y P i s m a Św. (podkr. nasze — B.T.) i dokumenty Kościoła, winna zanalizować pojęcie Odkupienia i sprecyzować, w jakim znaczeniu Maryja jest Współodkupicielką".

Dalej, **w rozdziale 3. Istota Współodkupienia, pisze Autor:**

„Kiedy Kościół mówi o najświętszej Maryji P. jako Współodkupicielce, to nie ma i nie może mieć zamiaru naruszać w czymkolwiek prawd o jedynym pośrednictwie Chrystusa Pana, z czego łatwo wyciągnąć wniosek, że pośrednictwo Maryjne musi być zależne i drugorzędne .

W rozdziale 4. Opinie teologiczne. czytamy:

„Trudność chyba dotychczas nie przezwyciężoną w pełni stanowi twierdzenie o powszechnej zbawczej roli Chrystusa Pana: jeśli Maryja znajduje się wśród odkupionych, to jak może odkupywać innych i siebie? Trudność j e s t w i ę k s z a, (podkr. nasze B.T.), niż przy dogmacie Niepokalanego Poczęcia... Tworzy się niełatwy do przezwyciężenia dylemat: albo należy uznać dwa Odkupienia, jedno w stosunku do Maryi (dokonane również przez Chrystusa), albo przyjąć, że przez to same zbawcze dzieło na krzyżu Maryja odkupuje (siebie i innych), a równocześnie jest odkupywana. Źródła Objawienia nie dają żadnej podstawy do tego, by stwierdzić dwa rodzaje zbawczego dzieła, więc pozostaje chyba przyjąć drugi człon dylematu?"

„Przy końcu rozważań o współodkupicielstwie Maryi warto sobie uświadomić, że idea ta czyni nam Ją jeszcze bardziej bliską i że samo odkupienie nabiera cech subtelniejszych i staje się równocześnie męskie i kobiece. Po przyjęciu nauki o Współodkupieniu, duchowe macierzyństwo Maryi objawia się w całym bogactwie i rozciągłości. Słowa Chrystusa Pana do św. Jana: „Synu, oto Matka twoja", nabierają pełnego znaczenia: „Ludzie, oto Matka wasza!".

Przytoczone deliberacje są świadectwem oddalania się nauki Kościoła rzymskiego od nauki ewangelicznej

TEOLOGIA
we współczesnej dobie przewrotów

KS. DR EMIL JELINEK

JUŻ **N. Berdiajew** przed 30 laty pisał o rozpętaniu wulkanicznych żywiołów dziejowego podziemia. **Żyjemy** istotnie **na przełomie: Wszystko się załamuje rozpada i rozprzęga. Zanika świat stary, a rodzi się nowy.** A jak to zwykle bywa, rodzi się **w wielkich bólach.** Porządek społeczny i polityczny, moralność i religia, małżeństwo i rodzina, słowem wszystko przeżywa wewnętrzne wstrząsy. Prasa, literatura i radio głoszą tysiące nowych myśli, rad i wskazówek, które mają sprowadzić na ziemię erę szczęścia, dobrobytu i pokoju; polityka i ekonomia przeprowadzają brawurowe eksperymenty i doświadczenia, ale zadowalającego wyniku tych wszystkich poczynań jakoś nie widać. Ludzkość szamoce się bezsilnie i zwija w strasznych kurczach kryzysu, nie tyle materialnego ile duchowego, kryzysu w sferze ducha, ludzkich uczuć, myśli i woli.

RACJONALIZM I TECHNIKA nie dały człowiekowi tego, czego się po nich spodziewał. Światoburcze plany pozytywizmu ubiegłego wieku **zawiodły na całej linii.** Człowiek coraz bardziej opanowuje świat i przyrodę, śni o księżycu i lotach kosmicznych, chlubi się techniką i maszyną, nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, że **sam stał się niewolnikiem wynalezionej przez siebie maszyny.** Gorączkowy postęp techniki i nauki którego jesteśmy świadkami, jest charakterystycznym rysem wszystkich dziejowych wstrząsów. **Technika miała być rękojmią ludzkiego szczęścia,** miała uwolnić człowieka od ciężkiej pracy, miała go oswobodzić z więzów i przemocy materii, czasu i przestrzeni, miała mu pomóc produkować łatwiej, szybciej i taniej, miała podnieść jego stopę życiową, przezwyciężyć przestrzeń, bronić przed niszczycielskimi siłami przyrody, — **a tymczasem technika zredukowała człowieka do roli małego kółeczka olbrzymiej maszyny,** a co gorsza, produkuje tak straszne środki zniszczenia, że człowiek znalazł się na samej krawędzi bezdennej przepaści i całkowitej zagłady!

Nie dziw, że człowiek dzisiejszy niemal z tkliwością i z rozrzewnieniem wspomina sielankowy obraz świata, jak go niegdyś malował przed swym czytelnikiem poczciwy J. J. Rousseau. Wstrząsy świata niewątpliwie nie miałyby takiego moralnego, politycznego, społecznego, kulturalnego i ekonomicznego napięcia, takiej siły i takiego zasięgu, gdyby ludzkość żyła w prymitywniejszych warunkach. Ale darmo wspominać raj utracony! DROGA LUDZKOSCI NIE PROWADZI WSTECZ — „trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe". ALE IM WIĘKSZY POSTĘP TECHNICZNY, TYM MNIEJSZA SAMODZIELNOŚĆ JEDNOSTKI, tym większa możliwość ostatecznej zagłady. Pierwsza wojna światowa pokazała w okrutnej nagości następstwa pełnego ufności we wszechmoc rozumu XIX wieku. Potem przyszła druga wojna światowa z obozami koncentracyjnymi, z bombą atomową, z wyrafinowanym, umyślnym niszczeniem dóbr kulturalnych i milionów istnień ludzkich.

Straszny to był wstrząs, straszne przebudzenie się ze snu o własnej wielkości...! I dziwić się mamy, że **człowiek stracił wiarę w człowieka,** że zwątpił o sensie życia... Dziś potyka się wśród zgliszcz i gruzów rozwalonej świątyni, w której stał kiedyś dumny ołtarz jego własnej wielkości i rozgląda się, czy nie uda mu się z tego rumowiska wygrzebać materiału na nową świątynię. Buduje ją znowu, wznosi w nowej szacie architektonicznej... Czy jednak znajdzie w niej to, czego szuka, stracony sens życia, radość pokój i szczęście?

Zygmunt Krasiński we wstępie do „Irydiona" napisał, że w dekadenckim Rzymie szaleli bogowie i szaleli ludzie. To samo rzec by można i o czasach współczesnych. I dziś rzeczy ludzkie i rzeczy boskie wpadły w szaleńczy wir i zamęt. Może to „przewartościowanie wartości", o której śnił Nitzsche, a może to Splenglerowski „Untergang der Abendlandes" (Zmierzch Zachodu)?!

Religia i teologia przeżywają dziś taki sam kryzys, jak i inne sprawy tego świata. Teologiczny liberalizm ubiegłego wieku, podobnie jak liberalizm polityczny i kulturalny tego czasu, począł przejawiać skłonności, które spowodowały ze strony F. Overbecka okrzyk ostrzeżenia. Począł on wątpić, czy współczesna teologia nosi charakter chrześcijański (Über die christlichkeit unserer heutigen Theologie).

Nie ulega wątpliwości, że liberalizm XIX wieku w okresie swego największego rozwoju przyniósł wiele pozytywnych wartości w zakresie krytyki biblijnej, a nawet w innych działach dyscypliny teologicznej. Dziś tylko naiwny ortodoksa może negować i nie uznawać wielkiej i skrupulatnej pracy naukowej liberalnej teologii. Właśnie ona dała nam znakomite teksty Pisma Św. a jej historyczne badania wyjaśniły i uprzystępniły nam tło, z którego wyrastało podanie biblijne i tak nieświadomie i niechcący przygotowały grunt dla nowych odkryć pierwotnego biblijnego zwiastowania. Teologia liberalna chciała jednak wyzwolić się nie tylko spod zewnętrznego autorytetu Kościoła, ale i spod wewnętrznego autorytetu Pisma Świętego.

POWOJENNE pokolenie teologów **straciło wiarę pewnego siebie teologa** z końca ubiegłego wieku, który wszystko wiedział, wszystko znał, wszystko rozumiał, dla którego nie było żadnych tajemnic, ani wątpliwości, no i wszystko bezceremonialnie krytykował. Skalpelem krytyki władał mistrzowsko, lecz operował rzeczy najświętsze tak bezwzględnie, że wreszcie zostały z nich tylko żałosne strzępy. Fantazja miała wolne pole do popisu, ale biblijne zwiastowanie jałowiało. A to tylko dlatego, że teolog XIX i XX wieku ubrdał sobie, że Księgę ksiąg będzie mierzył dzisiejszą miarą. Rwał Pismo Św. na strzępy z niebywałą gorliwością, aż pewnego dnia **spostrzegł, że nie potrafi już złożyć tych strzępów w organiczną całość Bożego objawienia.** Czytał w nim litery poszczególnych słów, analizował ich formę gramatyczną, pochodzenie, powstanie i treść, ale duch mu już dawno z nich uleciał. **Poprzestawał na uczonej, teologicznej formułce.** Ba, nawet sam krytyk nie uniknął podobnego losu: na uniwersyteckiej katedrze z każdego fałdu profesorskiej togi wytrząsał pył zwątpienia i sceptycyzmu, a w życiu codziennym zredukował religię o ile możności do minimum. Przestała być mocą Bożą ku zbawieniu każdemu wierzącemu (Rzym. 1 : 16), a stała się tylko zbożną praktyką dnia Pańskiego, podczas gdy pozostałe dni tygodnia miały z nią tyle wspólnego, ile trzeba było dla zachowania pozorów „chrześcijańskiego" życia.

W świętym próżniactwie gnuśniał i Kościół, a „wierzący" myśleli, że uczynili zadość swym „chrześcijańskim" powinnościom, kiedy przynajmniej raz w tygodniu zbożnie wysłuchali racjonalistycznych uwag swego kaznodziei: **„w niedzielę ich główną księgą była Biblia, a w tygodniu ich biblią była główna księga".**

Kazanie było pobożną mową na najrozmaitsze tematy z życia ludzkiego, dla której tekst biblijny był swego rodzaju mottem, a nie Bożym poselstwem o łasce i odpuszczeniu grzechów w Jezusie Chrystusie. **Formalna zasada Reformacji, Pismo Św., mimo wielostronnych badań naukowych, w praktycznym życiu**

była zapomniana; materialną zaś zasadą Reformacji, usprawiedliwienie z wiary i wybranie z łaski Bożej, po prostu odrzucało się jako zbyteczny balast. Zamiast tego zwiastowało się, że człowiek jest „krewnym" Boga, że świat ludzki i świat Boży są w najściślejszym związku, jak dwie strony medalu, jak dwa pierwiastki uniwersalnego, naturalnego świata. **Dla transcendentalnego objawienia nie było miejsca w tak pojętym świecie,** mówiło się o nim z pewnym zażenowaniem, zresztą po co i mówić, kiedy w praktycznym życiu można się obejść bez niego! Słowem, szeroki prąd nowoczesnego religijnego myślenia płynął bez przeszkód korytem racjonalizmu i naturalizmu. **Punktem wyjścia** dla teologii był naturalny świat ludzki, a nie świat Bożego objawienia. Była to więc teologia naturalna par excellence, która wreszcie musiała podminować samą egzystencję Kościoła i chrześcijaństwa. Przecież **teologia liberalna z końca ubiegłego wieku usiłowała dowieść, że Jezus z Nazaretu wcale nie jest Chrystusem, Mesjaszem Pisma, ba, że w ogóle nigdy nie istniał!** W Niemczech, po przewrocie Hitlera, przerodziła się ona wręcz w ruch tzw. **„niemieckich chrześcijan"** i **„niemieckiej wiary" co było jawnym już nawrotem do germańskiego pogaństwa,** albo przynajmniej było próbą postawienia obok Biblii zdecydowanie pogańskich źródeł, mitycznych bohaterów, germańskiego ducha, aryjskiej krwi i rasy, jako podstawy religijnego i teologicznego poznania. To był najwyższy szczyt, ku któremu prowadziła liberalna teologia.

PO WOJNIE doszło, oczywiście, do wytrzeźwienia i do rozrachunku ze starymi grzechami. **Tego niewdzięcznego i ciężkiego zadania podjęła się** teologia dialektyczna, słusznie czy niesłusznie nazywana także „teologią kryzysu", albo „przełomu", ponieważ w gruzach starego świata i w obliczu jego rewolucyjnych przemian pragnęła rozwiązać najtrudniejsze zagadnienia Kościoła i wiary. Twórcą jej jest **Karol Barth,** dziś profesor teologii w Bazylei, szwajcarski najoryginalniejszy i najpłodniejszy teolog powojennych czasów. **W imię najwyższego autorytetu Słowa Bożego wystąpił zdecydowanie przeciwko teologii naturalnej.** Zrozumiał, że **treścią teologii i posłannictwa Kościoła jest wieść o Bogu,** o tym, co Bóg powiedział i co dla człowieka uczynił. Treść tego posłannictwa nie zależy od dziejowych przemian, przewrotów i prądów.

Karol **Barth** wyszedł ze zdecydowanie liberalnych założeń. Powszechny wstrząs, jaki wywołała pierwsza wojna światowa wśród liberalnych teologów, a przede wszystkim osobisty kryzys kaznodziei w pracy zborowej, zmusiły go do opuszczenia drogi i orientacji teologicznej, wytkniętej mu przez jego nauczycieli i do **szukania własnej orientacji.** Początkowo zdawało się, że znajdzie przystań w szeregach szwajcarskich religijnych socjalistów **Kuttera** i **Ragaza,** ale podobnie jak przed 400 laty **Marcinowi Lutrowi** odkrył nowe drogi list apostoła Pawła do Rzymian, tak i **Barth** usłyszał z tej księgi biblijnej nowe poselstwo żywego Boga. Przed 35 laty zwrócił **Bart** na siebie po raz pierwszy uwagę teologów swym komentarzem tego właśnie listu apostolskiego. **„Der Römerbrief"** wyszedł w roku 1918, ale szerokiego rozgłosu doczekało się dopiero drugie, gruntownie przepracowane wydanie w roku 1922.

Zrazu zdawało się, że **Barth** położył cały akcent na proteście przeciwko liberalnej teologii. **Ostro i wymownie podkreślił przepaść, jaka dzieli człowieka od Boga.** Bożą inność, bezobrazowość, bezprzedmiotowość, niemożność ujęcia Go w jakimkolwiek pojęciu, przeżyciu i doznaniu. **Wykład Bartha był przyjmowany początkowo bardzo niechętnie** i nieledwie do samych początków drugiej wojny światowej był pojmowany jako gigantyczna próba odwrócenia uwagi teologii od historii, od ziemi i od człowieka. **Barth** w samej rzeczy **prowadził generalny atak** przeciw liberalistycznemu subiektywizmowi. **Chodziło mu o realizm wywyższonego i świętego Boga,** którego nie można dosięgnąć żadnym ludzkim wysiłkiem, ani rozumowym, ani moralnym; z Bogiem można się zetknąć tylko tam, i tylko wówczas, gdzie i kiedy On sam się zniży do człowieka.

Słowem, w osobie **Bartha** teologiczne sumienie poruszyło się i wyznawało grzechy: **„Bóg, o którym dotąd mądrze mówiłem, nie jest Bogiem; to obraz, który ja stworzyłem; nie ja Jemu, lecz On mnie służył!" Barth** walczył przez długie lata przeciwko imanentyzmowi w teologii, przeciwko utożsamianiu Królestwa Bożego z ludzkimi doznaniami, przeżyciami i poglądami, przeciwko zeświecczeniu Kościoła. Odważnie i bohatersko stanął na gruncie najwyższego autorytetu objawienia Bożego w Jezusie Chrystusie i odrzucił jakąkolwiek teologię naturalną, jakiekolwiek czerpanie z dwóch źródeł. Im dalej, tym lepiej poznajemy że chodzi mu o afirmację, opartą najkonsekwentniej na centralnej wieści Ewangelii o najwyższej mocy łaski Bożej w Jezusie Chrystusie oraz na wolności dzieci Bożych w jej przyjęciu.

TAK ZRODZIŁA SIĘ teologia Słowa, teologia kryzysu. Przezwyciężyła kryzys teologii tym, że **zwróciła uwagę na nowy fundament,** podkreśliła znaczenie i doniosłość zwiastowania Słowa, że zmusiła do konkretnej decyzji wiary na fundamencie danej normy, że zabroniła redukować chrześcijaństwo do humanitaryzmu i etyki i wreszcie, że w niemałej mierze dodała niemieckiemu protestantyzmowi nowych sił do walki z hitleryzmem, zjawiskiem już zgoła patologicznym. **Pierwszym, jedynym i wyłącznym kryterium teologii Bartha jest Słowo Boże.** To zaiste program reformacyjny. Absolutne posłuszeństwo jedynie i wyłącznie Słowu Bożemu.

W imię tej zasady Barth przeprowadził dokładną rewizję zakorzenionych i utwierdzonych tradycją kościelną teologicznych twierdzeń i sposobów myślenia. Nie chodziło mu przy tym o takie schematy, jak np. „zakon i ewangelia". Poddał bowiem ostrej i odważnej krytyce najbardziej ustalone wiekami dogmatyczne tradycje. Przeprowadzał to drogą doskonałych, skoncentrowanych naukowych badań; usiłował uchwycić o ile można najgłębiej istotę i sens nauki „ojców". Z całą powagą i respektem zabrał się i do studiowania teologów średniowiecznych i starokościelnych. Za wszelką cenę chciał zrozumieć chrystocentryczny sens biblijnej wieści. Nie przeszkadzało mu to krytycznie spojrzeć i na Reformację. Tak przetrząsnął całą tradycję teologiczną i skonfrontował ją z Pismem Św. Właśnie to, a nie co innego, nadaje licznym tomom jego Dogmatyki o setkach stronic ogromny wpływ duchowy na dzisiejsze pokolenie teologiczne.

Obok „szkoły" Bartha występuje na widowni teologicznej inna „szkoła", reprezentowana dziś przez Andersena Nygrena, profesora w Lund Według Gustawa Wingrena z Lund, obie te szkoły są wynikiem polemiki z liberalizmem; powstały niemal jednocześnie około roku 1920. Okres ten może dlatego jest ważniejszy, niż pozostałych lat trzydzieści. Teologia lundska wyrasta z założeń szkoły religijno-historycznej, która specyfikę chrześcijaństwa oglądała na tle historycznym. Poszukiwanie przez **Nygrena** centralnego, zasadniczego motywu chrześcijaństwa jest więc w gruncie rzeczy tylko przdłużeniem programu szkoły religijno-historycznej. **Nygren twierdzi, że centralnym motywem w żydostwie był NOMOS,** zakon, **w platonizmie i gnostycyzmie EROS,** miłość cielesna, **w chrześcijaństwie zaś AGAPE, miłość duchowa.** Te trzy motywy, według Nygrena **współzawodniczyły** ze sobą, a nieraz i zawierały kompromisy. Teologia systematyczna powinna je zanalizować, aby wykryć swoisty charakter chrześcijaństwa.

Obie szkoły tworzą **dwie różne teologie.** Każda z nich operuje swoją filozofią i to jeszcze zwiększa przepaść między nimi. Terminologia obu tych kierunków jest tak różna, że z trudnością rozumie jeden drugiego. Krytyczna filozofia teologów z Lund zajmuje wrogą pozycję wobec egzystencjonalizmu dialektyków. A chociaż nawet **Barth** zrzekł się swej filozofii, a młodsi systematycy szwedzcy z powątpiewaniem patrzą dziś na filozofię Nygrena z lat dwudziestych, to jednak drogi są tu nadal różne: **teologia lundska nie odróżnia dość jasno teologii od historii, teologia zaś dialektyczna — teologii od kazania.**

Bóg teologii dialektycznej pozostał w dalszym ciągu Bogiem teologii, a nie Bogiem Nowego Testamentu i Jezusa Chrystusa. Była tu wszakże **chęć wywołania reakcji** przeciwko zantropologizowanej i znaturalizowanej teologii liberalnej, której ostatecznym następstwem w życiu praktycznym był nacjonalistyczny rasizm i jawny nawrót do pogaństwa. **W walce z Barthem przegrała teologia, która nie chciała kierować się zasadą reformacji, że jedyną normą wiary jest Słowo Boże.** Dziś „teologia Słowa", która ma za sobą lata zwycięskich sukcesów i bogatych zdobyczy, ma już nowego rywala.

OD LAT kilkunastu powierzchnia europejskiego życia teologicznego zaczęła się znowu poruszać. Odezwały się głosy, że współczesny nurt teologiczny powróci chyba znowu do swego wyjściowego punktu, w którym zakończyła swą egzystencję przed pierwszą wojną światową teologia liberalna. **Nowe drogi teologii ewangelickiej są może bardzo ciekawe, ale mało wabiące.** Z jednej strony przejawia się: **skłonność do powrotu ku tradycji i konfesjonalizmowi,**

z drugiej zaś — **zbyt wielkie akcentowanie teoretycznych, abstrakcyjnych problemów,** uczonych dociekań, które — jak się zdaje — są tylko zamaskowaną ucieczką od życiowej problematyki od sfery konwencji kościelnej, kulturalnej i społecznej.

Dlatego właśnie Barth nie przestaje stale ostrzegać, że liberalizm ciągle jeszcze żyje. Kto jako tako orientuje się we współczesnej sytuacji teologicznej, ten dobrze wie, że **dziś Barth jest trochę inny, niż był przed trzydziestu laty.** Dziś kładzie większy nacisk na to, by teologia zajmowała się sprawami człowieka i tego świata. W roku 1951 **Emil Brunner** w „Zeitschrift für Theologie und Kirche" w artykule pod znamiennym tytułem „Der Neue Barth" wskazuje, że **Barth** swym pozytywnym zainteresowaniem antropologicznym w 6 tomie swej Dogmatyki **odchylił się od swej dość przykrej pozycji i przybliżył się raczej ku niemu, Brunnerowi.** Niemniej jednak zainteresowania najnowszej generacji teologicznej idą już w zgoła innym kierunku niż zainteresowania nawet „nowego Bartha". Jeden z pierwszych współpracowników **Bartha F. Gogarten** opuścił całkowicie jego obóz i przeniósł się do kierunku wręcz przeciwnego, a drugi, Emil **Brunner** profesor w Zürichu, w noworodzącym się kierunku teologicznym upatruje właśnie najlepszy dowód, że teologia Batha ma zasadnicze braki, które nowa orientacja teologiczna przejmuje jako swoje zasady, no i oczywiście wpada w przeciwną krańcowość. Wydaje się, że teologia liberalna staje się znowu aktualnym problemem, choć może jest to tylko gra zachodzącego słońca, które nim zajdzie, wystrzeli ostatnimi promieniami. Mimo, iż wydawało się, że po drugiej wojnie światowej liberalizm całkowicie stracił swe znaczenie, okazuje się, że ożywa znowu we wzmożonej działalności szwajcarskich „wolnomyślnych" teologów **M. Wernera** i **F. Buri'ego,** a przede wszystkim w liberalizującej teologii **Rudolfa Bultmanna.**

(c.d.n.)

„Niech będzie Instytut — znajdą się uczniowie"

Z dziejów prób zorganizowania wydziału teologii ewangelickiej w Uniwersytecie Warszawskim w pocz. XIX w.

Dr WITOLD BENEDYKTOWICZ

EWANGELICYZM polski chlubi się swą przeszłością. Przejawia się to w historiografii ewangelickiej, publicystyce, enuncjacjach przedstawicieli wyznań ewangelickich, w poczuciu godności, przenikającym szeregi wyznawców, słowem — w wielu zjawiskach o charakterze społecznym i kulturalnym polskiego środowiska protestanckiego.

W nawiązywaniu do przeszłości, ideałem jest wiek XVI, wiek złoty, okres rozwoju ruchu reformacyjnego w Polsce, idealizowany w świadomości naszych ewangelików. Inaczej jest z następnym stuleciem. Obraz się zmienia, przybierając ciemniejsze barwy. Upadek sił protestantyzmu tłumaczy się jako wynik niszczącego działania kontrreformacji. W epoce saskiej depresja protestantyzmu osiąga dno. — Taki schemat przyjął się w świadomości inteligencji ewangelickiej w Polsce.

OBRAZ ten rozjaśnia się nieco pod koniec XVII w. Polska saska nie mogła istnieć. Była anachronizmem i nie miała w sobie sił życiowych. Musiała się zmienić do gruntu, albo upaść. Stało się jedno i drugie. Pod wpływem Oświecenia, a następnie Wielkiej Rewolucji Francuskiej, jak również dzięki rodzimym fermentom odrodzeńczym, społeczeństwo szlacheckie przeżyło wiele głębokich przemian. Na widowni życia zbiorowego pojawił się nowy partner w grze sił społecznych: mieszczaństwo. Proces unowocześnienia struktury społecznej i państwowej nie był jeszcze ukończony, gdy nastąpił kres państwowości polskiej. Proces ten jednak nie został przez ten wstrząsający fakt zerwany.

W zmienionym układzie sił społecznych polepszyła się sytuacja ewangelicyzmu. Pieśń, śpiewana przez konfederatów barskich, o lutrach i kalwinach, którzy szkodzą ojczyźnie, nie znalazłaby już echa w szeregach uczestników Insurekcji Kościuszkowskiej. Bo też w procesie upadku państwa polskiego, owi kalwini i lutrzy nie zawinili więcej, aniżeli prawowierni pieniacze, nieroby, obskuranci czy zdrajcy. Ostatnie lata XVIII w. w Polsce nie znają zjawiska nietolerancji wyznaniowej jako problemu społecznego.

Warszawa tego okresu i pierwszych lat XIX w. nie posiada jeszcze stałej katolickiej stolicy biskupiej, ale **liczy dwa zbory ewangelickie:** augsburski, z okazałym budynkiem kościelnym przy ul. Królewskiej i reformowany, na Lesznie. Protestanci nie stanowią obcego żywiołu, choć wśród mieszczan-ewangelików jest niewątpliwie sporo Niemców.

Ale równie dużo, a może i więcej, jest w Warszawie Niemców-katolików, którym apostołuje bł. Klemens Hofbauer (Dworzak), niepolak, a „wasser-czech", wygłaszający niemieckie kazania w kościele św. Benona, na Nowym Mieście. Nie lubiany przez Polaków, razem z swoimi redemptorystami doznaje życzliwości ze strony Rosjan, po rzezi Pragi i wzięciu Warszawy w 1794 r. Tolerowany przez Prusaków, rządzących Warszawą do 1807 r., zostanie w końcu usunięty na zawsze ze stolicy przez Polaków, za czasów Księstwa Warszawskiego i udaje się do Wilna, skąd przed laty wyruszył w podróż misyjną do Stralsundu, do którego nie dotarł, zatrzymując się i pozostając znowu w Warszawie (1).

Nie było przepaści pomiędzy środowiskiem ewangelickim, a resztą społeczeństwa. Nie było też nietolerancji, bo się w umysłach wiele zmieniło i rozjaśniło. Było to jednym ze skutków laicyzacji społeczeństwa, dokonującej się wespół z jego oświeceniem oraz unowocześnieniem form współżycia. Zahamowanie procesu laicyzacji miało nastąpić znacznie później.

Żywioł ewangelicki uczestniczył w pełni w życiu społecznym podzielonej Polski, a w szczególności jej sto-

licy. Do Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które powstało jako placówka samoobrony myśli i świadomości w Warszawie czasów pruskich, wchodzą także ewangelicy, jak np. ks. **Karol Diehl,** superintendent Kościoła Reformowanego i **Samuel Bogumił Linde,** rektor Liceum Warszawskiego. Zasiadają oni w Towarzystwie Przyjaciół Nauk obok księży — **Albetrandiego, Kopczyńskiego, Staszica.** Znajdujemy też w tym gronie uczonego żydowskiego — **Abrahama Sterna.** Rzecz nie do pomyślenia jeszcze przed półwieczem!

KS. DIEHL, wychowanek gimnazjum w Lesznie Wielkopolskim, następca ks. Musoniusa w zborze warszawskim, był energicznym działaczem na niwie kościelnej i narodowej. Tytuł nadwornego kaznodziei króla pruskiego bynajmniej nie ochronił go przed licznymi konfliktami z kapelanami pruskimi, na tle kompetencji pastoralnych. Po odejściu Prusaków z Warszawy, ks. Diehl stał się jeszcze bardziej czynny i pożyteczny. Zostaje członkiem Izby Edukacyjnej Księstwa Warszawskiego, a w r. 1809 wchodzi do sejmu, jako poseł jednego z okręgów miejskich Warszawy.

GDY w r. 1812 ogłoszono konfederację generalną, przed wyprawą na Rosję, ks. **Diehl wydał odezwę do duchowieństwa ewangelickiego w Polsce, pełną patriotycznej treści i wzywającą do największych ofiar dla sprawy narodowej.** — W nader trudnym dla Polski momencie, po opuszczeniu Warszawy przez wojska napoleońskie, **był ks. Diehl jednym z trzech przedstawicieli Warszawy, witających Aleksandra I w Puławach.** Było to zadanie doniosłe. Powierzenie tego zadania ks. Diehlowi stanowiło wyraz zaufania społeczeństwa do żywiołu ewangelickiego, uosobionego w zwierzchniku Kościoła Reformowanego. (2)

Po utworzeniu Królestwa Kongresowego sytuacja ewangelików nie uległa pogorszeniu. Udział protestantów w życiu społeczeństwa nie osłabł. Charakterystycznym przejawem znaczenia, jakie ewangelicy zdobyli sobie w społeczeństwie, była sprawa organizacji wydziału teologicznego w powstającym Uniwersytecie Warszawskim.

Z uwagi na fakt, że Kraków wraz ze swą wszechnicą znalazł się poza granicami Królestwa, oraz wobec zapotrzebowania na kadry urzędnicze, nauczycielskie, lekarskie itd., uznano za konieczne erygowanie uniwersytetu w Warszawie. Królewski Uniwersytet Warszawski miał się składać z pięciu wydziałów: **teologii,** prawa, medycyny, filozofii oraz nauk i sztuk pięknych. Władze akademickie, na czele ze **Staszicem,** pierwszym zwierzchnikiem Uniwersytetu, a następnie z ks. Szweykowskim, pierwszym rektorem, odnosiły się przychylnie do sprawy umożliwienia kształcenia duchownych ewangelickich w Uniwersytecie. Znamienne, że myślano nie o odrębnym wydziale teologii, ale o międzywyznaniowym fakultecie dla alumnów rzymsko-katolickich i ewangelickich. Władze akademickie zaangażowały się poważnie w tej sprawie. Wyrazem tego jest memoriał ks. **Szweykowskiego,** który jak najbardziej zasługuje na przypomnienie. Oto jego treść:

[...] II. Dyplom Najjaśniejszego Pana w składzie wydziałów Uniwersytetu naczelnie wydział teologii ustanawia; lecz nie mówi bynajmniej wyłącznie o samej tylko teologii katolickiej, wiedząc, jak potrzebnem jest dla Polski, by wyznania akatolickie, Ewangelików i Reformowanych, w kraju nie zagranicą mogły znajdować, zarówno jak Katolicy, nauczycieli swego wyznania, Polacy Polaków nie Cudzoziemców. Wysoka Komisya Rządowa, wchodząc w potrzeby kraju i w myśl Konstytucyi art. XI zamyśla od początku otworzyć wydział teologiczny akatolicki i zapewne przezwycięży z czasem wszystkie przeszkody do tak zbawiennego postanowienia. Że duchowni wynania akatolickiego, z uniwersytetów zwykle pruskich wzywani, jako cudzoziemcy,

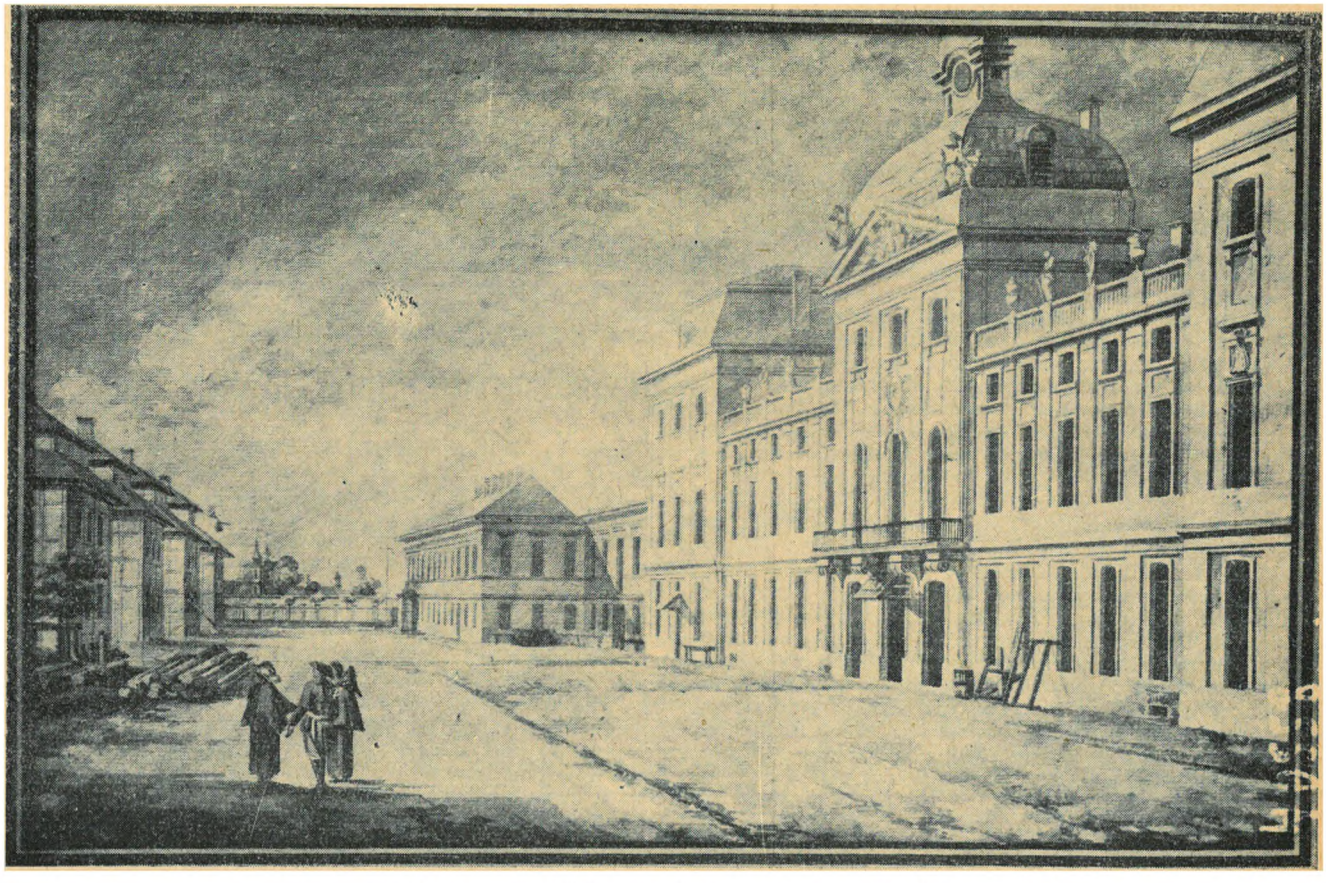

Warszawa — Pałac Kazimierzowski (wg Vogla)

ciągle przez trzy wieki, więcej teraz jak dawniej w języku niemieckim nieodstępnie wykładają Polakom swe nauki, jest właśnie skutkiem tego, że w kraju nie mają sposobności poświęcenia się temu poważnemu powołaniu. Niech będzie Instytut — znajdą się uczniowie. Baczny na wszystko, rząd pruski nie omieszkał na Uniwersytecie wrocławskim i świeżo założonym w Bonn, ustanowić dla obojga wyznań katedr teologicznych, wiedząc jak wielkiej wagi jest rzeczą mieć nauczycieli ludu, w kraju własnym ukształconych. Gdyby władza duchowna jednego wyznania mogła żądać dozoru i zwierzchnictwa nad wydziałem teologicznym, toż prawo musiałoby służyć i innym wyznaniom, a wtenczas Rząd Uniwersytetu tem więcej musiałby otrzymać zwierzchników dla siebie obcych. (3)

TON tego dokumentu jest bardzo znamienny. Jego **pierwsza część**, którą tu pominięto, **polemizuje z uroszczeniami katolickiej władzy biskupiej, która dążyła do roztoczenia kurateli nad wydziałem teologicznym.** Jako kontrargumentu, w części zacytowanej, **użyto motywu równego prawa innych wyznań do ingerencji w sprawy wydziału teologii,** jeśliby miał on obsługiwać nie tylko katolików. Pomimo racji logicznej i słuszności, argument ten nie był dość tęgi. Zastosowano go w związku z poczuciem samodzielności instytucji i w obronie jej pełnej autonomii. Był on raczej posunięciem taktycznym. Bowiem rzeczywisty układ sił nie pozwoliłby ewangelikom na wysuwanie roszczeń ingerowania w sprawy wydziału. Już konstytucja Księstwa Warszawskiego, a następnie Królestwa Kongresowego stanowiła wyraźnie, że katolicyzm jest religią stanu, wyznaniem uprzywilejowanym. Przyznawała wprawdzie ewangelikom całkowitą swobodę wyznania i równouprawnienia, ale pierwszeństwo przyznawała zdecydowanie religii katolickiej.

Memoriał został ułożony i podpisany przez rektora Uniwersytetu, ks. **Szweykowskiego.** Autor oparł się na opiniach tzw. profesorów radnych (odpowiednik członków senatu akademickiego, którego Uniwersytet Warszawski nie posiadał). Jest więc ten memoriał wyrazem opinii szerszego grona i jednocześnie dokumentem postawy i nastroju oświeconej części społeczeństwa wobec zagadnień ewangelickich. Podobna atmosfera panowała w magistraturze, kierującej sprawami wyznań i oświaty. (4)

Zagadnienie utworzenia wydziału teologii ewangelickiej, lub fakultetu mieszanego katolicko-ewangelickiego w Warszawie było bardzo realne, jeśli chodzi o stanowisko władz uniwersyteckich i rządowych, możliwości uposażenia itd. **„Niech będzie instytut — znajdą się uczniowie“** — pisał ks. **Szweykowski.** — Znaleźliby się chyba również i profesorowie. W szczególności, jeśli chodzi o języki biblijne oraz przedmioty z zakresu historii i filozofii. Tych nawet nie trzeba by szukać daleko, znaleźliby się w gronie profesorów Uniwersytetu Warszawskiego. Nie zdumiałoby też chyba nikogo, gdyby przedmioty teologiczne wykładał ks. **Diehl,** członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Ks. **Szweykowski,** rektor, jako uczony teolog nie był ani zbyt oryginalny, ani produktywny, a przecież objął katedrę na wydziale teologicznym. Urządzenie wydziału nie szło katolikom dość łatwo. Gdy były trudności z ułożeniem programu, pomoc przyszła ze strony ewangelików. „Ciekawą jest rzeczą“ — pisze historyk Uniwersytetu Warszawskiego, „że plan wykładów nauk teologicznych układał między innymi i profesor Zinserling (5), protestant. Myśli, jakie wypowiada o Soborze Trydenckim, są zupełnie poprawne i pod nimi podpisać się może najgorliwszy katolik, dobrze obeznany z dziejami Kościoła“ (6).

Próby zorganizowania wydziału teologii ewangelickiej w Warszawie nie przyniosły jednak rezultatu. Pomimo sprzyjającej atmosfery w społeczeństwie, w kręgu uniwersyteckim i u władz, środowisko ewangelickie nie zdobyło się na konieczny wysiłek. Okazuje się, że kierowniczym czynnikom wyznań ewangelickich zabrakło tego optymizmu, który wykazał rektor ks. Szweykowski, gdy w poważnym memoriale wyrażał przekonanie, że byleby powstała instytucja, to znajdą się uczniowie. Że tak się stało, że do powstania instytucji nie doszło, to po trosze sprawa samego ks. Diehla; zaważył jego punkt widzenia, że fakultet warszawski był ograniczony do małej garstki uczniów, bo adepci studiów teologicznych z innych zaborów nie byliby dopuszczani do studiów w Warszawie przez swoje władze zaborcze. Tak więc teolodzy z zaborów pruskiego i austriackiego musieli studiować w uniwersytetach niemieckich, zaś z Królestwa i ziem zabranych — przeważnie w Dorpacie. Idea stworzenia wydziału teologii ewangelickiej odżyła znów w okresie organizacji Szkoły Głównej, ale i wówczas nie doczekała się urzeczywistnienia (7). Dopiero w odrodzonym i zjednoczonym państwie polskim powstał wydział teologii ewangelickiej w Uniwersytecie stołecznym, choć trudno się oprzeć wrażeniu, że mógł być założony o sto lat wcześniej.

---

(1) Por.: Ks. Bernard ŁUBIEŃSKI — Apostoł Warszawy czyli żywot Błog. Klemensa Hofbauera. Wyd. II. Warszawa 1906.

(2) Por.: Wanda BOBKOWSKA — Karol Bogumił Diehl. Polski Słownik Biograficzny, T. 5, s. 156—157.

(3) Fragment memoriału cytuję za Bielińskim. Por. Józef BIELIŃSKI — Królewski Uniwersytet Warszawski. T. 2, s. 15—16.

(4) Świadczy o tym stanowisko tzw. deputacji do przejrzenia statutu uniwersyteckiego, do której, prócz paru profesorów, wchodzili wyżsi urzędnicy Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. O stanowisku deputacji tak pisze Bieliński:

„NA POSIEDZENIU „Deputacyi” dnia 20 maja 1821 r. rozpatrywano memoriał Rady Uniwersytetu, w którym powiedziane było, aby przy wydziale teologicznym urządzone były katedry dla wyznania ewangelickiego. Na powyższe S u r o w i e c k i przedstawił, iż od dawna jest zamiarem Komisji rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego urządzenie wydziału teologicznego dla ewangelików przy Uniwersytecie. Deputacja, uważając jak wiele na tym zależy, aby nauczyciele religii wyznań ewangelickich nie byli sprowadzani z zagranicy, a mianowicie z Prus; tacy bowiem nauczyciele, wykładając naukę w obcym dla naszego kraju języku, przelewają w umysły prostego ludu ducha nieznanego Polakom, ducha zagorzałej intolerancji, która z obmierzieniem patrzy i gardzi tu wszystkim, co nie nosi imienia Niemca i ewangelika; powtórne, uformowanie nauczycieli religii dla ludu wyznań ewangelickich z rodaków bardzo wiele przyczyniło się dla dobra kraju — przeto uznała Deputacja, iż jest silna pobudka i konieczna potrzeba zwrócić uwagę Komisji rządowej, ażeby zamiar swój względem przyprowadzenia utworzenia wydziału teologicznego ewangelickiego jak najrychlej do skutku przyprowadzić raczyła; tylko tym sposobem w przyszłości rodacy rodakom wyznań ewangelickich opowiadaliby Słowo Boże, zaszczepia religię i cnotę przodków Polaków, wskazując im przykłady pobożności prawdziwej, tolerancji rozumnej, bogobojności przykładnej, wreszcie przykłady przywiązania do kraju, nieszczęść i o f i a r P o l a k ó w”. Bieliński, op. cit. T. 1, s. 68.

5) August Ernest ZINSERLING, 1780 — 184... Niemiec, syn kaznodziei ewangelickiego z Weimaru, filolog, został powołany na stanowisko profesora w Uniwersytecie Warszawskim w r. 1817. Pedagog dobry, antyklerykał, jako charakter nie przyniósł zaszczytu ewangelikom: intrygował, pobierał niedozwolone opłaty od studentów za seminaria, odnosił się pogardliwie do Polaków, choć polski chleb jadł i w Polsce zrobił karierę, odznaczał się serwilizmem wobec Moskali.

(6) BIELIŃSKI, op. cit. T. 2, s. 5.

(7) Wspomina o tym ks. Edmund BURSCHE, w Roczniku Ewangelickim. Warszawa 1925

Czeskobraterski Kościół Ewangelicki W CZECHOSŁOWACJI

KS. J. B. SEMERADT, (ČSR)

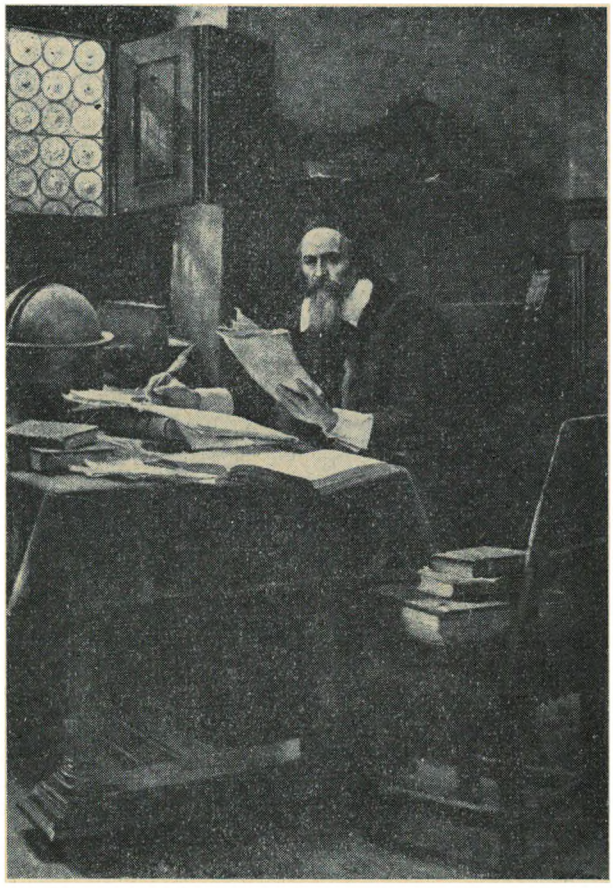

Jan Amos Komensky

CZESKOBRATERSKI Kościół Ewangelicki w Czechosłowacji będzie obchodził w grudniu br. **40-lecie swego istnienia.** Zdawałoby się więc, że jest to Kościół młody, choć **w rzeczywistości należy do najstarszych Kościołów protestanckich w Europie.** Nawiązuje bowiem do reformacji husyckiej, której wyznawcy po męczeńskiej śmierci Jana **Husa** w Konstancji (1415), przyjęli nazwę **„Kalikstynów"** i do Jednoty Braci Czeskich, którzy odłączyli się od Kościoła Rzymsko-Katolickiego w roku 1457, zakładając nowy Kościół.

Po tragicznej bitwie pod Białą Górą w roku 1620 **Czesi stracili niepodległość** i stali się częścią monarchii austriackiej.

Nastąpił okres wielkich prześladowań religijnych. 21 czerwca 1621 r. na Staromiejskim rynku **ścięto 27 przywódców ruchu niepodległościowego i obrońców wiary ewangelickiej.** W całym kraju jezuici organizowali rekatolizację. Duchowni musieli opuścić ziemię ojczystą, między innymi i **Jan Amos Komeński** (1628). Nie tylko szlachta, ale i obywatele miast oraz lud wiejski, nie chcąc przyjąć wiary katolickiej, musiało opuścić domostwa i pójść na tułaczkę.

Ponad 30.000 najznakomitszych rodzin ewangelickich szukało schronienia w Polsce, w Niemczech i na Węgrzech, byle tylko zachować wiarę i wolność sumienia.

Przez 160 lat w Czechach i na Morawie istniał **jedynie** Kościół katolicki. **Ewangelicy gromadzili się potajemnie na nabożeństwa tylko w najodleglejszych zakątkach kraju, w lasach i górach.** Duchowni - emisariusze z zagranicy usługiwali wiernym i szerzyli Biblie i książki religijne **z narażeniem własnego życia.** Ani ucisk polityczny i gospodarczy austriackiej monarchii, ani działalność jezuitów nie zdołały wyrwać z myśli i z serc wiary ewangelickiej i umiłowania do Pisma Św.

W różnych częściach kraju, prosty lud wiejski powstawał z bronią w ręku i domagał się praw ludzkich i wolności sumienia. Władze austriackie musiały wreszcie zaprzestać polityki przemocy. Dnia 13 września 1781 r. cesarz Józef II wydał tzw. „PATENT TOLERANCYJNY", który pozwalał na zakładanie zborów i konfesyjnych szkół ewangelickich augsburskiego, lub reformowanego wyznania tam, gdzie zgłosi się co najmniej 100 rodzin, lub 500 osób. Patent ten ponadto przywracał ewangelikom prawo nabywania domów, gospodarstw rolnych, zajmowania stanowisk w urzędach i uczęszczania do wyższych uczelni. Emigranci mogli bez obawy wracać do kraju. Była to wszakże tylko tolerancja, bardzo daleka od rzeczywistej wolności wyznania. Kościół katolicki pozostał nadal jedyny i panujący.

JESZCZE do końca roku powstało 10 zborów (4 wyznania augsburskiego i **6 wyznania reformowanego)**, a w końcu roku 1785 istniały już 73 czeskie zbory (19 wyznania augsb. **i 54 wyznania** ref.), **liczące łącznie około 90.000 dusz.** Świadczy to, jak głęboko tradycja ewangelicka zakorzeniła się w sercach ludu. „Patent Tolerancyjny" jakby z grobu powołał do życia resztki czeskiego protestantyzmu. Było w tym coś tragicznego, że te miasta, gdzie reformacja przedtem kwitła, zostały martwe, i to nie tylko religijnie, lecz również narodowościowo.

W takiej sytuacji powstał problem, skąd wziąć naraz tylu duchownych, dla spełniania obowiązków pasterskich. Organizowały się dziesiątki zborów, a nie było ani jednego pasterza. Czeskie Zbory Jednoty Braci na ziemiach polskich wymierały i stąd nie można było oczekiwać pomocy. Zbory wyznania augsburskiego miały większe możliwości, bowiem w sąsiedniej Słowacji Kościół ich był dość silny. Zbory reformowane zwróciły się więc o pomoc do Kościoła na Węgrzech, który wyraził gotowość przyjścia z pomocą. Przybyło około 50 duchownych, z których wielu jednak nie rozumiało ani słowa po czesku. Praca ich była nader ciężka, ale Bóg jej błogosławił.

Do czasu pierwszej wojny światowej nie nastąpiły bardziej istotne zmiany w czeskich Kościołach ewangelickich. Członkowie Kościoła i duchowni dążyli ku temu, aby Kościół w Czechach opierał się na ideałach reformacji husyckiej i Jednoty Braci Czeskich.

Pod koniec wojny, kiedy monarchia austriacka chwiała się w swych podstawach, w dniu 16 maja 1917 roku przedstawiciele obydwu wyznań ewangelickich zebrali się potajemnie w Pradze, aby poczynić **przygotowania do utworzenia niepodległego, narodowego Kościoła ewangelickiego.** Kiedy po trzech wiekach niewoli utworzona została wolna republika Czechosłowacji, nastąpił równie doniosły moment dla Kościoła ewangelickiego.

W dniach 17 i 18 grudnia 1918 roku na wielkim zgromadzeniu w Pradze, w którym wzięło udział ponad dwa tysiące delegatów ze wszystkich zborów, przedstawiciele rządu i Uniwersytetu, **został podpisany historyczny akt zjednoczenia. Zjednoczony Kościół przyjął oficjalną nazwę: Ewangelicki Kościół Czeskobraterski (Cirkev ceskobraterska evangelická)**

W ustawie zjednoczonego Kościoła czytamy:

„Za jedyne źródło wiary i życia uznaje Kościół Słowo Boże w Jezusie Chrystusie objawione i doświadczone w Piśmie Św. Starego i Nowego Testamentu. W wykładzie Pisma Swiętego, w posłuszeństwie i wolności wiary stosuje się Kościół do starochrześcijańskich wyznań, do nauki ojców reformacji, do sformułowań 4 Artykułów praskich, do wyznania Jednoty Braci Czeskich wg ostatniego wydania z r. 1662

przez J. A. Komeńskiego, do Konfesji czeskiej z roku 1575, a także do Konfesji augsburskiej i drugiej helweckiej (str. 3). Ustawa ta ma więc charakter wyraźnie ekumeniczny.

* * *

WEDŁUG statystyki z roku 1956 Kościół Czeskobraterski liczy obecnie ponad 325.000 członków, 272 parafie (oprócz tego ponad 500 placówek). W służbie Kościoła jest 212 duchownych, w tym 13 kobiet (Synod w roku 1956 przyznał prawo ordynacji również kobietom). W Pradze znajduje się teologiczny Wydział ewangelicki, na którym studiują kandydaci Kościołów ewangelickich z Czech, jak również Kościoła reformowanego w Słowacji. Kolegium Wydziału liczy 14 duchownych czeskobraterskich w charakterze profesorów, docentów i asystentów. Dziekanem Wydziału jest prof. dr J. L. Hromadka.

Kościół ma ustrój prezbiterialno-synodalny. Podzielony jest na 13 senioratów. Kolegia Kościelne składają się z 6—24 członków. Najwyższą instancją jest Synod, zbierający się co 3 lata w Pradze. Głową Kościoła jest senior Synodu, obecnie dr V. Hájek. Wszystkie urzędy kościelne są obsadzane drogą tajnych wyborów na okres 6 lat. W parafiach istnieją szkoły niedzielne i koła młodzieży. Kościół utrzymuje 5 nowocześnie urządzonych domów opieki dla starców, na łączną ilość 483 osoby. Organizuje letnie i zimowe kursy dla nauczycieli szkół niedzielnych, młodzieży, prezbiterów, duchownych i innych pracowników. Oficjalnym organem Kościoła jest miesięcznik „Cesky Bratr", dwutygodnik „Kostnické Jiskry" jest czasopismem międzywyznaniowym. Wydział Teologiczny wydaje miesięcznik „Křestanska Revue".

Według ustawy z roku 1949 pensje duchownych wypłaca skarb Państwa. Kościół utrzymuje przyjazne stosunki z wieloma Kościołami za granicą, jest członkiem Światowej Rady Ekumenicznej i Czechosłowackiego Instytutu Ekumenicznego.

Protestantyzm w obydwu naszych krajach ma na przestrzeni pół tysiąclecia wiele wspólnych dróg i przeżyć. Wiele pracy czeka jeszcze na historyków i teologów, aby te czasy zbadali i nie dopuścili do zupełnego ich zapomnienia.

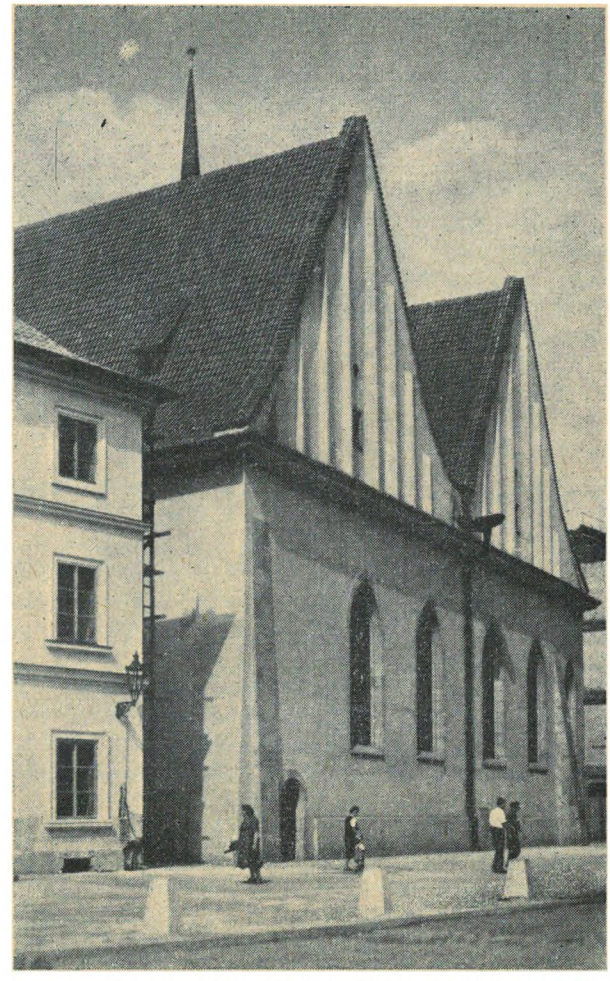

Kaplica Betlejemska, w której kaznodzieją był Jan Hus

MIGAWKI HISTORYCZNE

KS. R. TRENKLER

DWA NIEOMYLNE ORZECZENIA

W katedrze św. Piotra w Rzymie znajduje się olbrzymia statua Ignacego Loyoli, założyciela zakonu jezuitów. U stóp wije się szkaradny potwór, z którego paszczy zwisa rozdzielony na dwie części język. Na języku napis: Luter — Kalwin. Nie trudno się domyśleć, co to ma oznaczać. Szczupła i łysa postać, o ostrych rysach twarzy — to pogromca Reformacji.

Jest w tym pomniku trochę przesady. Luteranie i kalwini do dziś dnia istnieją i to w liczbie wielu milionów. Niemniej prawdą jest, że Loyola i jego „Kompania Jezusowa" — jak się sami nazywali — zebrał wszystkie siły katolickie, które nie dopuściły do pełnego zwycięstwa Reformacji. Przebiegłością swoją i fanatyzmem, a nie na ostatnim miejscu także swoją inteligencją, zdołali wiele zmienić i niekiedy całe narody, będące na najlepszej drodze ku protestantyzmowi, przywrócić dla kościoła katolickiego. To oni — jezuici — mieli swój udział, gdy jakaś koronowana głowa, lub prowincja wracała do katolicyzmu. Na koncie jezuitów — jak to stwierdza niezbicie historia — jest wiele podstępu, przemocy, nierzadko krwi. Często niesłusznie, przypisuje się im jeszcze więcej. Nawet w krajach czysto katolickich byli przysłowiową żelazną miotłą. Nie oszczędzili ani księdza, ani biskupa ani zakonu, jeżeli pojawił się choć cień nieprawowierności, lub obojętności. Przyszedł czas, gdy w całej Europie tak ich znienawidzono, że jedynym pragnieniem rządów było pozbycie się ich. Zabroniono im wstępu do wielu krajów. W r. 1767 za staraniem ministra Arandy wypędzono jezuitów z Hiszpanii oraz z kolonii. W tym samym roku wygnano ich z królestw Obojga Sycylii. Uczyniła to nawet mała Parma, wbrew woli papieża.

W pewnym momencie, nawet papież miał ich dość. Klemens XIV naciskany niewątpliwie przez rządy, postanowił po prostu zakon rozwiązać. W bulli „Dominus ac redemptor" z dnia 21 lipca 1773 czyni to m. in. w następujących słowach: **„W oparciu o teraźniejszość i natchnienie Ducha św... oraz zważywszy, że Towarzystwo Jezusowe nie może już przynieść owoców, dla których zostało stworzone... zważywszy ponadto, że jest wprost niemożliwe przy dalszym jego istnieniu przywrócić prawdziwy pokój... po dokładnym przemyśleniu, z całą świadomością, w pełni apostolskiej mocy rozwiązuję Towarzystwo, wymazuję je, usuwam je".**

Zarządzenie papieża zostało wykonane z całą surowością. Generała zakonu wraz z najbliższym otoczeniem zamknięto pod ścisłą strażą w zamku św. Anioła. Kolegia jezuickie zostały wszędzie rozwiązane. Tylko protestancki Fryderyk II i prawosławna Katarzyna II zezwolili na dalsze istnienie zakonu na swych ziemiach.

W tym samym czasie wybito w Watykanie pamiątkowy medal, przedstawiający Chrystusa, sądzącego świat. Zgromadzonym po lewicy braciszkom zakonnym Jezus powiada: „Nigdym was nie znał, odstąpcie ode mnie". (Mat. 7. 23).

Minęło 40 lat, a inny namiestnik Chrystusowy, Pius VII, wskrzesił „Kompanię Jezusową" do życia na tych samych zasadach co dawniej. W bulli „Sollicitudo omnium" z 7 sierpnia 1814 r. na nowo powołuje do służby tych **„silnych i doświadczonych sterników, którzy sami się ofiarowali do łamania fal morza podczas gwałtownych burz, szalejących dookoła okrętu Piotrowego".**

A sobór Watykański z r. 1870 uchwalił dogmat o nieomylności papieża w rzeczach wiary i obyczajów.

WIĘZIEŃ KLASZTORU

Gottschalk był synem saskiego hrabiego. Ojciec oddał go, jako dziecko do klasztoru w Fuldzie. Młodzieniec nie był zadowolony ze swego losu. Odezwało się w nim pragnienie wolności. Chętnie przeskoczyłby mury klasztorne ku wolnemu światu, by zostać mężem czynu. Zwracał się więc z prośbami do krewnych i przyjaciół, aby mu w tym pomogli. Przeor klasztoru, znany Rabhanus Maurus, był niewzruszony. Reguła św. Benedykta obowiązuje do śmierci. Mnich, który jako dziecko oddany został do klasztoru, nie śmie z grzbietu swego zrzucić jarzma reguły.

Pozostał więc w klasztorze. Przeniesiono go do Orbais koło Soissons. Tu dostał się w ręce gwałtownego Hinkmara z Reims.

Młody mnich zagłębiał się w pisma św. Augustyna, szukając w nich pociechy dla siebie. W nauce o predestynacji św. Augustyna, znalazł rozwiązanie zagadki swojego życia. Jeżeli Bóg mnie przeznaczył ku zbawieniu, to znaczy, że wbrew mojej woli m u s i a ł e m zostać w klasztorze. Mój ojciec okazał się wprawdzie nieludzki, ale on był ślepym narzędziem świętego i miłosiernego Boga, który myślał tylko o zbawieniu mojej duszy.

Gdy wczytał się głębiej w pisma św. Augustyna, wydało mu się, że odkrył cudowną, przez Kościół dotąd zapomnianą, prawdę. Wszystko dzieje się według woli Boga. Jego miłosierdzie obejmuje niewielu i przeznacza ich ku zbawieniu. Innych odrzuca. Augustyn wprawdzie też mówił o przeznaczeniu ku potępieniu, ale nigdy tej nauki specjalnie nie podkreślał. Gottschalk natomiast przejął się do głębi podwójną predestynacją. Wszędzie i przy każdej sposobności głosił tę naukę, zwracając ponownie na siebie uwagę.

Poprzedni przeor jego, a obecny biskup wezwał go przed synod (848 r.). Z radością przyjął wezwanie, będąc przekonany, że jako uczeń św. Augustyna jest w posiadaniu prawdziwej nauki Kościoła. Spotkał go srogi zawód. Zarzucono mu, iż jego nauka czyni zbędnymi wszelkie środki łaski Kościoła, a w szczególności Mszę św. Jeżeli zbawienie lub potępienie z góry jest przeznaczone, to nie ma już miejsca dla sakramentów, ani pośrednictwa świętych. Co więcej, zarzucono mu, że jego nauka o podwójnej predestynacji zawiera w sobie predestynację do grzechu, a o tym strach pomyśleć. Bóg byłby przyczyną wszelkiego zła.

Przed tym zarzutem Gottschalk bronił się jak mógł. Nic mu to nie pomogło. Został ekskomunikowany, a ponieważ nie chciał odwołać swej nauki, na rozkaz Hinkmara, zgodnie zresztą z regułą klasztorną, został uwięziony i niemiłosiernie bity.

Mimo to pozostał sobie wierny. Ciało jego na skutek nieustannych tortur, przedstawiało obraz nędzy i rozpaczy. W konsekwencji, wydaje się, stracił w pewnym stopniu jasność umysłu. O odwołaniu nauki jednakże nie myślał.

W szerokich kołach odezwało się szczere współczucie i jednocześnie oburzenie, że potępianie Gottschalka, jest równoznaczne z uznaniem św. Augustyna za kacerza. Cała Francja i Niemcy podzieliły się na jego zwolenników i wrogów. Wybitni teolodzy chwytali za pióro, by bronić mnicha.

Hinkmar był zaniepokojony. Ponieważ sam nie czuł się na siłach, poprosił jednego z największych ówczesnych uczonych — Jana Scota Erigenę o rozprawienie się z nauką Gottschalka. Ten uczynił wprawdzie zadość prośbie, ale swego mocodawcy nie zadowolił, a wprost przeciwnie swoimi wywodami sprawił jeszcze większe zamieszanie.

Erigena wprawdzie nie uznał podwójnej predestynacji, ale za to z uczoną erudycją dowiódł predestynacji ku zbawieniu. Hinkmar był oburzony z powodu nowej herezji. Przyjaciele Gottschalka triumfowali, bo, zdawało im się, że teraz jest uratowany.

Różne synody potępiły naukę Scota, Gottschalk jednak nie odzyskał wolności. Na jednym z synodów (859 r.) wszyscy właściwie mieli już dość tych sporów dogmatycznych, ale nikt nie umiał znaleźć żadnego wyjścia. Już miano się rozejść, nie osiągnąwszy żadnego rezultatu, gdy naraz ktoś wysunął wniosek, aby załatwienie tej sprawy odroczyć. W pewnych wypadkach jest to jedynie możliwe wyjście. Dla załatwienia tej sprawy właściwie nigdy się już nie zebrano.

Cóż z tego, kiedy biedny Gottschalk nie mógł dłużej czekać. Jego siły fizyczne były na wyczerpaniu. Uchwycił się ostateczności. Zaapelował do papieża Mikołaja I, ale ten nie miał zamiaru dla jakiegoś tam mnicha zrażać sobie potężnego Hinkmara, który dopiero co uznał zwierzchnictwo Rzymu.

Gottschalk zmarł w więzieniu klasztornym (868 r.). Do ostatniego tchnienia trwał przy swojej nauce. Jako wyklęty został pogrzebany w niepoświęconej ziemi.

Kościół rzymski ponad grobem Gottschalka poszedł swoją drogą. Do dziś dnia Augustyn jest czczony jako wielki święty i ojciec Kościoła. W nauce natomiast Kościół odbiegał od niego, trwając nieustannie przy pół-pelagianizmie.

ALBERT SCHWEITZER CHRZEŚCIJANIN CZYNU

KS. O. KRENZ

WSZECHSTRONNIE uzdolniony i wykształcony człowiek. Wyjątkowy chrześcijanin, „święty naszego wieku". Uczony teolog i filozof, muzykolog i organista, architekt i rolnik, lekarz i misjonarz — wszystko w jednej osobie. Historia życia tego niezwykłego człowieka, niezmordowanego w swej pracy wśród czarnych nad równikiem, pomimo ukończonych 83 lat, jest najwymowniejszym świadectwem i potwierdzeniem prawdy słów Jezusowych: „Wyście wszyscy braćmi". (Mt. 23:8).

Już w dzieciństwie widok nędzy i cierpienia nie tylko człowieka, ale każdego żyjącego stworzenia sprawia mu głęboki ból. Widząc starego, kulawego konia, pędzonego na rzeź, którego jeden człowiek pogania, a drugi kijem obija, boleje nad tym całymi tygodniami. W swoim sercu dziecięcym nie może pojąć, że ludzie starsi i więksi od niego przyjmują to jako coś naturalnego.

„Zupełnie niezrozumiałą rzeczą wydawało mi się (a było to zanim jeszcze poszedłem do szkoły), *że w swojej modlitwie wieczornej miałem się modlić tylko za ludzi. Kiedy więc matka modliła się ze mną i pocałowała mnie na dobranoc, modliłem się jeszcze potajemnie słowami własnej, dodatkowej modlitwy za wszystkie, żyjące twory: „Boże, strzeż i błogosław wszystkiemu, co żyje, chroń je od wszelkiego złego i daj mu spokojny sen".*

Więzienie dzikich zwierząt w menażerii przejmowało go zgrozą. Widok spragnionych zastraszonych zwierząt, wtłoczonych do trzęsącego się wozu towarowego ciążył na nim jak zmora. Dlatego później w swoich pismach głosi hasło „szacunku dla życia"! Tych słów nigdy nie należy zapominać. Tą zasadą powinien się kierować człowiek we wszystkim, co czyni.

Do trzydziestego roku swego życia Schweitzer poświęca się nauce teologii i filozofii oraz sztuce — kształci swój talent muzyczny, oddając się szczególnie muzyce organowej Jana Sebastiana Bacha. Po dziś dzień uchodzi on za najlepszego wykonawcę utworów organowych tego genialniego kompozytora i za oryginalnego interpretatora jego muzyki. Po ukończeniu studiów zostaje pastorem i docentem nauki teologii na rodzimym uniwersytecie w Strassburgu. Nadto powołano go, jako młodego uczonego na stanowisko dyrektora insytutu teologicznego, gdzie miał kierować studiami studentów i przygotowywać ich do końcowego egzaminu.

Mimo takiego powodzenia przez kilka lat budzi go z rana myśl: *„Nie wolno mi tego szczęścia przyjmować dla siebie, lecz muszę coś za nie dać"*. Postanawia więc w tajemnicy przed swymi przyjaciółmi i krewnymi zrzec się swoich urzędów i poświęcić się służbie cierpiącej ludzkości, jako *„człowiek dla swoich współludzi"*. *„Chciałem zostać lekarzem, aby móc działać bez wszelkiego mówienia. Dotychczas z radością pracowałem w swoim powołaniu jako nauczyciel teologii i kaznodzieja. Nową pracę wyobrażałem sobie nie jako mówienie o religii miłości, lecz jako prawdziwe jej urzeczywistnienie"*.

Kazanie Schweitzera, zazwyczaj krótkie, niekiedy tylko dziesięć minut trwające, przyciągało ludzi ,ale jego samego nigdy zupełnie nie zadowalało. Kazać o Jezusie to bardzo wygodne. Ale o wiele trudniejszą jest rzeczą czynić, jak chce Jezus. On polecił swoim uczniom nie tylko kazać o królestwie Bożym, lecz *„chorych uzdrawiać trędowatych oczyszczać, diabłów wyganiać"* — i dodał *„darmoście wzięli, darmo dawajcie"* (Mt. 10:8).

W trzydziestym pierwszym roku swego życia porzuca świetną karierę, aby odtąd *„żyć w duchu Jezusa"* i zapisuje się, jako zwykły student medycyny na tym samym uniwersytecie w Strassburgu, którego ozdobą jest, jako uczony i profesor. W ciągu najbliższych siedmiu lat przygotowuje się sumiennie do swego nowego powołania, pracując niezmordowanie na wydziale lekarskim, a jednocześnie dając koncerty organowe we Francji i w Niemczech dla zdobycia środków materialnych i pisząc nadal swoje dzieła naukowe.

Myśl o Afryce nie daje mu spokoju. Już jako gimnazista w mieście Kolmar przechodzi codziennie koło pomnika francuskiego admirała Brauta i ogląda figurę murzyna, pogrążonego w smutku i jakby proszącego: „Przyjdź mi z pomocą, uwolnij mnie od lęku i chorób na które cierpię; przyjdź mi z pomocą". Kiedyś znalazł Schweitzer na swoim stole pisemko, wydawane przez Paryskie Towarzystwo Misyjne, a w nim zamieszczony artykuł pt. *„Kto pomoże naszemu Kongo"*. Kongo — to wielka francuska kolonia w sercu Afryki, to nieskończony obszar dziewiczych lasów, wśród których tu i ówdzie położona jest wioska murzyńska, rzadziej osiedle białych z plantacją, albo tartakiem. Przez część tej kolonii, zwaną Gabon, przepływa rzeka Ogowe. Handlarze i misjonarze, docierający wzdłuż rzeki w głąb kraju opowiadali nieraz po swoim powrocie o straszliwej nędzy, panującej wśród murzynów i o grasujących tam chorobach, jak śpiączka i malaria, trąd i dyzenteria. Prócz tego alkohol, zaniesiony przez białych do Afryki niszczy resztki zdrowia murzynów i powoduje wymarcie całych wsi.

Do tych umierających w nędzy czarnych braci postanowił Schweitzer pójść w roku

1913. Chciał choć w małej cząstce odpokutować za tę wielką krzywdę, którą biali ludzie wyrządzili czarnym. Siebie samego uważał za bogacza z przypowieści Jezusowej, na swego brata zaś, chorego i zaniedbanego, wyzyskiwanego i uciskanego, spoglądał jak na biednego Łazarza, leżącego u drzwi jego.

„Któż opisze niesprawiedliwości i okropności, jakie w ciągu wieków wycierpiały ludy kolorowe ze strony narodów Europy? Kto potrafi zmierzyć ten ogrom nędzy, jaką wódka i różne choroby, któreśmy do nich zanieśli, wśród nich wywołały.... Wielka wina ciąży na nas i naszej kulturze. Chcemy, czy nie chcemy, musimy tym ludziom dalekim dobrze czynić. To, co im możemy wyświadczyć, nie jest dobrodziejstwem, lecz pokutą. Za każdego, który szerzył cierpienie musi pójść do nich jeden, który niesie pomoc, A gdy wszystko wykonamy, co jest w naszej mocy, nie odpokutowaliśmy nawet w jednej tysiącznej".

Zaproponował tedy Schweitzer Paryskiemu Towarzystwu Misyjnemu, że podejmie się na swój koszt prowadzić stację misyjną nad rzeką Ogowe.

„Poszedłem do Afryki przede wszystkim jako lekarz, nie zaś jako uczony profesor, który napisał kilka grubych książek... Poszedłem do Afryki, ponieważ chciałem na swój sposób naśladować Jezusa. Gdy Jezus zebrał wokół siebie swoich uczniów, zażądał od nich tylko jednego: aby poszli za Nim. Każdy też na swój sposób to uczynił. Chciałem i ja to uczynić na swój sposób... Tam, w Afryce idzie o to, by leczyć śmiertelnie chorych murzynów. Potem będzie kolej na mówienie i kazanie. Jezus sam rozpoczął od uzdrawiania chorych ludzi". Zaopatrzony w lekarstwa, przyrządy i pieniądze, udał się Schweitzer wraz z żoną do kraju, który mu opisano, jako najbardziej niezdrowe miejsce na świecie.

Od pierwszej chwili oblegli go pacjenci, którzy przychodzili do niego z odległości 150—300 kilometrów. Pomimo, że nie zastał przyobiecanego domu na urządzenie szpitala, pracę rozpoczął niezwłocznie, przy czym za salę operacyjną posłużył mu kurnik bez okien, z uszkodzonym dachem, a aptekę umieścił we własnym pokoju mieszkalnym. Już jesienią, gdy nastaje pora deszczów, Schweitzer był zabezpieczony: nad brzegiem Ogowe stanął gotowy budynek, pokryty liśćmi palmowymi. Powoli wzniesiono na tym terenie szereg bambusowych domków — szpitali.

W ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy, które Schweitzer spędził w Lambarene, zbadał około 2000 chorych. „Już w pierwszych tygodniach mogłem stwierdzić, że nędza fizyczna wśród tubylców jest większa, niż przypuszczałem. Jakże rad jestem, że wbrew wszelkim, czynionym mi zarzutom wykonałem swój plan i przybyłem tu jako lekarz".

„Straszna jest męka chorych murzynów, zwłaszcza cierpiących na rupturę, gdy leżą na podłodze swojej chaty, wiją się w boleściach i krzyczą, póki ich śmierć nie wybawi... Jestem jedynym, który tu może pomóc na przestrzeni setek kilometrów. Odczuwam to jako wielką, wciąż nową łaskę, że mogę ująć choremu dni męki i ocalić mu życie. Ból jest straszliwszym panem, niż śmierć. Gdy przyjdzie do mnie taki biedny, jęczący z bólu człowiek, kładę mu rękę na czole i mówię do niego: tylko się nie bój! za godzinę będziesz spał, a gdy się obudzisz, na pewno już nie poczujesz bólu".

Przy operacjach pomagają doktorowi jego żona i wierny „asystent" Józef, pozyskany spośród tubylczej ludności. *„Po skończonej operacji czekam w słabo oświetlonej sypialni na przebudzenie się pacjenta. Zaledwie odzyska przytomność, już rozgląda się, zdziwiony i ciągle powtarza: już mnie nie boli, już mnie nie boli. Chwyta mnie za rękę i nie chce puścić. Potem opowiadam jemu i innym chorym, że to Pan Jezus kazał doktorowi i jego żonie pójść nad Ogowe i że biali w Europie dają nam pieniądze na życie i na leczenie chorych murzynów. My zaś, biali i czarni siedzimy obok siebie i odczuwamy słowa Jezusa: „Wyście wszyscy braćmi".*

Ludzie tu żyją pod ciągłym strachem. On zaś nie zna lęku, choć ma nieraz do czynienia z umysłowo chorymi, którzy zagrażają jego życiu. „W miłości nie ma bojaźni, lecz miłość doskonała precz odpędza bojaźń". Schweitzer uważany jest za czarownika. Tubylcy przypisują mu o wiele więcej tajemnych mocy, niż własnym medykom. Dziewczynka murzyńska, w liście do alzackiej Szkoły Niedzielnej tak pisze: *„Odkąd doktór jest tutaj, przeżywamy dziwne rzeczy. Najpierw zabija chorych, potem ich leczy, wreszcie znowu ich budzi".*

Życie Schweitzera wśród czarnych jest nieustanną walką z chorobą i śmiercią, z zabobonem, obojętnością i lenistwem tubylców. „Choć nie mogę ich zawsze od śmierci uratować, jednak mogę im okazać miłosierdzie i nieść ulgę przed końcem". Murzyni, jak wszystkie pierwotne ludy, wierzą, że dotykanie trupa zanieczyszcza człowieka. W przypadku czyjejś śmierci wszyscy mężczyźni, zdolni do poruszania narzędziem, znikają. Schweitzer i jego pielęgniarze zwykle sami muszą kopać grób.

Podczas panującej epidemii zabrakło nawet wody dla chorych. Nikt ze zdrowych tubylców nie chciał mu przyjść z pomocą. Wtedy usiadł w poradni, biadając nad swoją niedolą i wzdychał: „Jaki ze mnie głupiec, że zostałem doktorem takich dzikich"! Na to jego wierny Józef odpowiedział: „Tak, doktorze, na ziemi jesteś wielkim głupcem, ale nie w niebie".

„Trzy rzeczy — mówi jeden z jego biografów — łączą się w tym człowieku, uzupełniają nawzajem i nie sprzeciwiają sobie. *Pobożne serce, jasny umysł i artystyczna dusza.* — Oto bogactwa, które razem stanowią jeden wielki, bogaty skarb".

DZIAŁ BIBLIJNY

ZMARTWYCHWSTANIE

— wizja czy rzeczywistość?

NA czym polegają przeżycia owych cudownych czterdziestu dni, kiedy nad światem jak promienne słońce wzeszła nowa nadzieja i przyniosła uzdrowienie napiętnowanemu przez śmierć pokoleniu? W jaki sposób ukazywał się zmarły Mistrz swoim uczniom i jak udowodnił im, że żyje? Czy stało się to przez senne widzenia albo przez wizje?

Niechaj nikt lekceważąco nie myśli o wizjach, bo i one mogą zawierać moment obiektywny. Nie wątpię, że Pan, który swoim obiecał, że będzie z nimi po wszystkie dni, aż do skończenia świata, może im dać znak swojej obecności także przez wizje. Typowym tego przykładem jest wizja Chrystusa, jakiej doznał Paweł pod Damaszkiem.

Posłuchajmy, co nam o tym mówi sam Paweł. Okuty w kajdany, stoi przed królem Herodem Agryppą i mówi mu o tym, jak z prześladowcy stał się wierzącym:

„Mnie się wprawdzie samemu zdawało, że powinienem był wrogo występować przeciwko imieniu Jezusa Nazaretańskiego, co też uczyniłem w Jerozolimie i wielu świętych w więzieniu zamykałem, mając pełnomocnictwo... pełnomocnictwo od arcykapłanów. A gdy miano ich zabijać, zgadzałem się się na to. I po wszystkich bóżnicach często ich dręczyłem, zmuszałem do bluźnierstwa i nader wściekle przeciwko nim postępowałem, ścigałem ich nawet aż do miast obcych. A gdym wśród tego jechał do Damaszku z pełnomocnictwem i poleceniem od arcykapłanów, wśród dnia, w drodze, ujrzałem, o królu, światłość z nieba, jaśniejszą od słońca, która oświeciła mnie i tych, którzy jechali ze mną. A gdyśmy wszyscy upadli na ziemię, usłyszałem głos mówiący do mnie po hebrajsku. Saulu, Saulu, czemu mnie prześladujesz? Trudno ci przeciw ościeniowi wierzgać. A ja zapytałem. Kto jesteś, Panie? A on rzekł: Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz" (Dzieje Apost. 26,9—15).

Według typu tej wizji Pawłowej zdarzyło się aż do naszych czasów wiele wizji Chrystusowych, zwłaszcza dotyczy to pytania Pańskiego, zwróconego do obdarzonego wizją. W przypadku Pawła brzmiało ono: Saulu, Saulu, czemu mnie prześladujesz? Natomiast w przypadku sadhu Sundar Singh'a. **Dlaczego mi się opierasz?**

O Sadhu mówią nam, jak po długim czasie duchowego zmagania się o religijne przekonanie, jego stan wewnętrzny stał się do tego stopnia nieznośny, że chciał sobie odebrać życie. Jeżeli Bóg mu nie dał zyskać pokoju, nie mogło być grzechem rzucić się pod pociąg pospieszny, który o piątej rano mijał jego miejscowość rodzinną. Po kąpieli udał się, z Nowym Testamentem w ręku, do swego pokoju, aby spędzić noc na czytaniu i modlitwie. I wtedy to się stało: na krótko przed świtem świecący obłok wypełnił cały pokój, a w obłoku ujrzał Sundar postać Pana i Jego promienne oblicze. Kiedy oglądał zjawisko, usłyszał słowa. **„Dlaczego mi się opierasz? Jam twój Zbawiciel. Jam umarł na krzyżu za twoje winy"** Wtedy załamał się jego opór, a pokój napełnił jego duszę.

Gdyby objawienia wielkanocne miały charakter takich wizji, już to byłoby czymś znamiennym, za co winniśmy Bogu dziękować. Szereg wizji, występujących wprawdzie spontanicznie i sporadycznie — wskazywałby na obiektywne źródło i budziłby przeczucie, że ten, który ducha wyzionął na krzyżu, żyje nadal. Lecz wieść wielkanocna daje nam znacznie więcej. Brzmi ona: Chrystus zmartwychwstał, zmartwychwstał duszą i ciałem, On powstał z grobu jako Zwycięzca życia, który otrzymał z powrotem wszystko, co Mu śmierć zabrała. Otrzymał to z powrotem w nowej, wspaniałej postaci.

W dwojaki zgodny sposób świadczą najstarsze relacje, że idzie tu o więcej niż o wizje. Po pierwsze — wiadomość o pustym grobie; po drugie — szczególny sposób, w jaki opisują ukazanie się Zmartwychwstałego. Wizje nie wymagają jako przesłanki pustego grobu. Ciała zmarłych przy podobnych zjawiskach pozostają w swoich grobach.

Pusty grób — to zaprawdę więcej niż wizja! To żywy Pan, który powstaje z grobu i ukazuje się swoim uczniom, nawet je i pije z nimi. Cudowne i niepojęte dla naszego rozumu — a jednak kilkakrotnie potwierdzone. Kiedy Piotr w domu Korneliusza mówi o Zmartwychwstałym, powiada:

„Tego Bóg wzbudził trzeciego dnia i sprawił, że się objawił nie wszystkiemu ludowi, lecz nam, uprzednio wybranym świadkom przed Bogiem, którzyśmy z Nim jedli i pili po Jego zmartwychwstaniu" (Dzieje Apost. 10,40—41).

W tym punkcie wielu przedstawicieli wiedzy teologicznej nie zgadza się z nami. Cała materialna strona zmartwychwstania Jezusa Chrystusa zostaje odrzucona jako nieistotna, albo jako późniejszy twór legendy. Faktem są wizje, wszystko inne jest legendarne. Może być, że wśród objawień Chrystusowych pierwszych dni po zmartwychwstaniu były przeżycia o charakterze wizji, podobnie jak prorockie przeżycia powołania, jak przeżycie Pawła pod Damaszkiem i — dodajmy — jak wizje Chrystusowe późniejszych czasów historii Kościoła. Może pierwsze objawienie, udzielone Piotrowi, było podobnego rodzaju, może też objawienie Jakuba (I Kor. 15,8). Zwroty użyte przez Pawła zdają się na to wskazywać, w ewangeliach zaś nie znajduje się nic, co by się takiemu przypuszczeniu sprzeciwiało. Nie możemy jednak uważać tego za pewne. Możliwe jest także, że niektóre z tych przeżyć zawierają moment wizyjny, że jest to bardziej przeżycie wewnętrzne niż zewnętrzne.

Musimy się jednakże wyraźnie zastrzec przeciwko mniemaniu, że pierwiastek wizyjny wyklucza z objawień wszelką fizykę lub metafizykę. A także przeciw wnioskowi, że jeśli w objawieniu jest moment wizyjny, znajdujemy się wyłącznie w dziedzinie duchowej i że przez to odpada zagadnienie pustego grobu i ciała zmartwychwstałego. Tak bynajmniej nie jest. Gdyby w owych krytycznych dniach po śmierci Pana chodziło jedynie o szereg wizji, na drodze telepatii, czemuż by tradycja miała zatrzeć wspomnienie o tych przeżyciach i zamiast nich podawać co innego? Wizje proroków były znane każdemu Izraelicie i gdyby przeżycia apostołów miały podobny charakter, nie byłoby powodu, dla którego nie miałyby nam być przekazane. Zamiast relacji o zmartwychwstaniu, ewangelie tak samo mogłyby nam podać relacje o szeregu wizji podobnych do wizji Izajasza rozdz. 1, do wizji pod Damaszkiem lub do wizji Jana w pierwszym rozdziale Objawienia. Ale tego właśnie nie czynią, lecz mówią o niewiastach, które były u pustego grobu, i o Panu, który się objawił i rozproszył wątpliwości, i szczególny na to kładł nacisk, aby się dać poznać nie tylko jako „pneumatyczny", w Duchu żyjący, lecz jako cieleśnie zmartwychwstały, który leżał w grobie i ma blizny na swoim ciele.

Wszystko to jest bardzo dziwne — poniekąd przeciwne zdrowemu rozumowi — apostołowie musieli być najpierw wewnętrznie pokonani, zanim mogli w to uwierzyć. Gdyby nam tradycja tego nie przekazała, bylibyśmy o wiele ubożsi, a wieść wielkanocna stra-

ciłaby wiele ze swej mocy. Dziękujemy przeto Bogu za relację o pustym grobie i cielesnym zmartwychwstaniu Pana. Nie idzie tu o pobożną, chrześcijańską legendę, która powstała z życzenia uwielbiania Pana, lecz o wiarogodne odtworzenie wspomnień o własnych przeżyciach. Nie mamy tu do czynienia z pogańską mitologią, przeniesioną po części z obcego kręgu myśli i idei na Chrystusa. Apostołowie po śmierci Pana musieli coś przeżywać, co im dało niezłomną wiarę w Chrystusa i niezachwianą pewność Jego zmartwychwstania. Wielkanocne objawienia Chrystusowe nie są ani zmyślone przez legendę, ani przejęte z mitologii, lecz dotyczą rzeczywistych przeżyć w gronie apostołów, które mają swój początek w niedzielę wielkanocną i trwają przez czterdzieści dni, do dnia Wniebowstąpienia.

Zwróćmy jeszcze uwagę na fakt, że o żadnym z wielkich „założycieli religii" tradycja nie podaje nic podobnego — Buddha, Zaratustra, Mahomet pozostali w grobach i nic nam nie podano o tym, że się wkrótce po swojej śmierci objawili. Czy nie może to nas utwierdzić w pewności, że po śmierci Jezusa stało się rzeczywiście coś, co nie stało się u żadnego innego? Odbyło się tu szereg objawień, które dowiodły: Pan żyje.

Czyśmy jeszcze nie zrozumieli, że istnieją fakty, których nie umiemy wyjaśnić, przed którymi zginamy swe kolana i przyjmujemy je, aby na nich zbudować swoje życie? Do nich należy przede wszystkim zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.

„Pan zmartwychwstał, prawdziwie zmartwychwstał", duszą i ciałem, jako „pierwiastek" wśród tych, którzy zasnęli i jako żywa nadzieja dla poświęconego śmierci pokolenia. Oto wielkie, powszechne pozdrowienie pokoju i życia z tamtego świata, nie tylko świt, lecz słońce!

Następstwem zmartwychwstania jest to, że wieko grobowe już nie zamyka zmarłego wraz z jego przeszłością, że stanie on natomiast przed wyższym sędzią, u którego wszystko na jaw wyjdzie. Człowiecze, zmartwychwstaniesz!

Memento mori — pamiętaj, że musisz umrzeć! Memento resurgere — pamiętaj, że musisz zmartwychwstać!

Zmartwychwstaniesz ty i twoja przeszłość i twoje dziecko, któremu byłeś zgorszeniem — i ten człowiek, którego oszukałeś, i ta kobieta, którą uwiodłeś, i wszyscy ci, obok których przechodziłeś bez miłosierdzia — oni wszyscy, wszyscy zmartwychwstaną i nikt nie będzie się mógł ukryć.

Błogo temu, kto przed Bogiem do Boga się ucieka — od Sędziego do Zbawcy!

(Streścił i spolszczył pg. książki: Martensen-Larsen: „U bramy śmierci" ks. O. K.).

EKUMENIA

STO LAT BAPTYSTÓW W POLSCE

KRZYSZTOF BEDNARCZYK

OD REDAKCJI:

W związku z ogłoszonym przez Polski Kościół Chrześcijan Baptystów jubileuszem stulecia, Redakcja „JEDNOTY" zwróciła się do Kościoła Baptystów, z prośbą o napisanie artykułu z tej okazji. Zamieszczamy go w dziale „Ekumenia", sądząc, że zainteresuje Czytelników Jednoty.

STO LAT TEMU, we wsi Adamów koło Pułtuska, nauczyciel wiejski Alf, czytając Pismo Św., doszedł do wniosku, że jego życie nie jest bynajmniej zgodne z wolą Bożą, objawioną w Nowym Testamencie. Słowo — Chrześcijanin — zaczęło w miarę zagłębiania się w lekturę nabierać tak pięknego i głębokiego znaczenia, że Alf zawahał się zastosować je zarówno do siebie, jak i do całego swego otoczenia. Ten twórczy stan rozterki wewnętrznej pomiędzy prawdą i życiem udzielił się wkrótce całemu kołu przyjaciół Alfa i w ten sposób powstało przebudzenie, które dało początek pierwszemu zborowi baptystów na ziemiach polskich.

Zdarzyło się bowiem, że właśnie w tym czasie odwiedził Adamów wędrowny kupiec z Prus Wschodnich i opowiedział Alfowi o zborach baptystów, opartych na tych zasadach, do których grupa z Adamowa doszła samodzielnie, czytając Pismo Święte.

Alf zaprosił kaznodzieję zboru w Stoltzenberg (niedaleko Królewca), po przybyciu którego odbył się w listopadzie 1858 roku chrzest wiary i powstał pierwszy zbór w Adamowie, złożony z 26 osób. Nastały lata szybkiego rozwoju i ciężkich prześladowań, które jednak nie zahamowały ciągłego wzrostu tego żywiołowego ruchu, który rozwijał się początkowo wśród ludności niemieckiej, a następnie wśród polskiej i innych narodów słowiańskich. W czasie wybuchu pierwszej wojny światowej liczba baptystów w Polsce sięgała 10.000 ochrzczonych członków, jednakże po wojnie w granicach państwa pozostało zaledwie 6.000, aby do 1938 roku znów wzrosnąć do 16.000 członków, tj. wraz z rodzinami ok. 40.000 dusz. Niestety, „wędrówki narodów" i nowe granice państwa po drugiej wojnie światowej sprawiły, że pracę swą musieli baptyści zaczynać praktycznie od początku z kilku tysiącami członków zupełnie zdezorganizowanych zborów. Jednak z nową nadzieją wkraczają oni w swój jubileuszowy rok 1958.

Kilka słów o zasadach.

Zasady baptystów można przedstawić w czterech punktach.

■ *Pierwszą zasadą* jest nadrzędność Pisma św. w stosunku do tradycji i autorytetów kościelnych. Konsekwencją tej zasady jest odrzucenie obrzędów, wierzeń i praktyk, które choć uświęcone wiekową czasami tradycją i poparte nieraz opinią ojców, nie są zgodne z duchem Nowego Testamentu. Pismo Św. odegrało centralną rolę w historii powstania ruchów baptystycznych.

■ *Druga zasada* wiąże się ze specjalnym pojmowaniem charakteru Kościoła. Według baptystów Kościół Chrystusa składa się ze wszystkich ludzi, którzy w niego uwierzyli i trwają w duchowej z Nim społeczności, bez względu na ich wyznanie lub przynależność kościelną. Ludzie wierzący łączą się w kościoły miejscowe (zbory), które są cząstkami Ciała Chrystusowgo, zamieszkałymi przez Jego Ducha. Na podstawie tej zasady baptyści ograniczają członkostwo zborów do ludzi dorosłych, którzy świadomie mogą wyznać i przeżyć swą wiarę w Chrystusa. Dalszą jej konsekwencją jest całkowita autonomia zboru, który sam się rządzi, sam powołuje swych pracowników, przyjmuje członków, naucza i wychowuje. Również powszechne kapłaństwo wiernych wynika z tej drugiej zasady.

■ *Trzecia zasada,* która choć nie najważniejsza, dała jednak początek nazwie baptystów, dotyczy chrztu. Baptyści wierzą, że powinien on być udzielany tym ludziom, którzy już przedtem stali się chrześcijanami, przez uznanie Chrystusa za swego

Zbawiciela i Pana. Dlatego zdecydowanie odrzucają chrzest dzieci, jak również wiarę w jego działanie dla obmycia grzechu pierworodnego.

■ *Czwarta zasada* — mówi o wolności. Baptyści wierzą, że religia jest osobistą sprawą każdego człowieka przed Bogiem i nikt, ani rodzice, ani władze duchowne, czy świeckie, nie mają prawa narzucać swoich przekonań.

DANE HISTORYCZNE.

Pierwsze zbory baptystyczne powstały w Anglii w XVII wieku i tam wykrystalizowały się ich zasady i nauka. Często zdarzało się, że ruchy baptystyczne powstawały w różnych krajach samorzutnie, a później dopiero łączyły się z ogólnym nurtem światowego braterstwa. Tak było w Nowej Zelandii, tak było z częścią dzisiejszych rosyjskich baptystów i z wieloma drobniejszymi ruchami. Było to możliwe dlatego, że za punkt wyjścia służyło zawsze Pismo Św. w jego bezpośrednim rozumieniu. Pionierem baptyzmu na kontynencie europejskim był Oncken, dzięki któremu powstał pierwszy zbór w Hamburgu w 1834 roku. W następnym pięćdziesięcioleciu baptyzm rozszerzył się już na wszystkie kraje Europy, w których powstawały krajowe unie zborów. W 1905 roku doszło do założenia Światowego Związku Baptystów, w 1908 roku odbył się pierwszy Kongres Baptystów Europejskich w Berlinie. Dziś baptyści tworzą jedno z największych wyznań protestanckich na świecie. Liczba ich wynosi ponad 21 milionów członków.

Na wielu odcinkach historii powszechnej, historii Kościoła i historii misji baptyści zajmują trwałe pozycje. Powszechnie dziś przyjęte idee wolności sumienia i demokracji życia wyznawane były w zborach baptystycznych już 300 lat temu w Anglii.

W Polsce wyznanie baptystów nie jest popularne. Przyczyna zdaje się tkwić częściowo w naszych cechach narodowych (niechęć do poważnego pojmowania życia, zamiłowanie do przepychu, mało skromności i pokory), a częściowo w historii (utrwalone przkonanie, że co polskie, to katolickie, nienawiść do protestantyzmu, zaszczepiona przez jezuitów, podtrzymywana przez kler). Pomimo to polscy baptyści wierzą w duchowe przebudzenie naszego narodu i swoje historyczne zadania upatrują w przyczynieniu się do jego wyzwolenia z ciemnoty religijnej i przesądów, w spopularyzowaniu Pisma św. w naszym narodzie, w zwalczaniu nałogów, niszczący nasz społeczny organizm i w daniu żywego świadectwa ewangelicznej prawdzie o nowym życiu w Jezusie Chrystusie.

z KRAJU i ze ŚWIATA

Ze świata

■ **ŚWIATOWY ZWIĄZEK KOŚCIOŁÓW REFORMOWANYCH.** Jak wynika ze sprawozdania Sekretarza Generalnego Światowego Związku Kościołów Reformowanych, ks. dra M. Pradervanda, do Związku przystąpiły ostatnio dwa dalsze Kościoły: **Chińsko-Chrześcijański Kościół na Jawie Zachodniej i Kościół Chrystusowy w Japonii.**

W roku 1959 w Brazylii ma się odbyć 18 Zgromadzenie Ogólne Związku. Tematem Zgromadzenia będzie: **„Jezus Chrystus, nasz Pan, przyszedł do nas w postaci sługi. Co wynika z tego dla Kościoła i dla chrześcijanina?".**

Komisja powołana do wydania nieopublikowanych dotąd kazań **Kalwina** sporządziła już w Bibliotece Uniwersytetu Genewskiego **mikrofilmy manuskryptów i rozesłała je do wszystkich osób** współpracujących przy wydaniu kazań. Inna komisja rozpoczęła pracę nad przełożeniem **na język portugalski** „Institutio" Kalwina.

Związek prowadzi szereg prac nad wzmocnieniem jedności kościołów protestanckich i pogłębieniem więzi łączącej poszczególne Kościoły Reformowane.

■ **AFRYKA POŁUDNIOWO-ZACHODNIA: (sytuacja kraju). „Christan Century" opublikowała artykuł docenta G. Shepherda jun. z Brooklyn College, New York, o sytuacji tej byłej kolonii niemieckiej, administrowanej obecnie przez Związek Południowo-Afrykański. Cała ta kolonia składa się w przeważnej części z pustyń i stepów. 450.000 Murzynów należących przeważnie do plemienia Herere, zamieszkuje ok. 250 tysięcy km kw. mniej wartościowych obszarów, gdy biali osadnicy, którzy pochodzą przeważnie ze Związku Południowo-Afrykańskiego, w liczbie 60.000, zamieszkują 370.000 km kw. najlepszych obszarów. Ponieważ na terenie tej kolonii jest wiele bogactw mineralnych, m. in.: uran, ołów, miedź i diamenty, władze poszukują taniej siły roboczej do pracy w rozwijającym się górnictwie i przemyśle. Murzyni i mulaci nie mają żadnych praw politycznych, nie ma też związków zawodowych, natomiast na obszarze rezerwatów plemiona murzyńskie mają pewne swobody.**

■ **GRECJA:** (próby reformy Kościoła Prawosławnego). Arcybiskup Aten i całej Grecji, **Theoklitos,** przedstawił świętemu Synodowi **projekty reform,** zmierzających do podniesienia poziomu wykształcenia teologicznego i ożywienia życia intelektualnego w Kościele Prawosławnym Grecji. W szczególności chodzi o powierzenie nauki religii w szkołach niedzielnych wyłącznie duchownym (obecnie robią to świeccy nauczyciele), podniesienie poziomu nauki teologii i znajomości teologii zwłaszcza wśród kleru wielkomiejskiego oraz o powołanie instytucji misyjnej.

■ **NORWEGIA: „Nauka dla dzieci" dla dorosłych w radio norweskim). Radio norweskie rozpocznie nadawanie serii audycji poświęconych objaśnianiu Małego Katechizmu Lutra pod łącznym tytułem „Nauka dla dzieci — dla dorosłych". Oprócz tego będą kontynuowane dwie inne serie, „Dźwięki Obudzenia" (Töne der Erweckung) i „Kościół w naszych czasach", a jako nowość wprowadzone co sobotę audycje omawiające teksty biblijne, jednakże bez kazań.**

■ **WŁOCHY:** (aktualne problemy szkolnictwa). Jak podaje organ włoskich reformowanych, **„Voce Evangelica", problem braku miejsc w szkołach włoskich staje się coraz bardziej palący.** W Neapolu, gdzie jest 133.000 dzieci w wieku szkolnym, z powodu braku miejsc, uczęszcza do szkół **tylko 75.000 uczniów.** Antyklerykalna prasa, jak np. „Voce Republicana", zarzuca rządowi chrześcijańsko-demokratycznemu **celowe hamowanie rozwoju szkół publicznych.** Szkoły państwowe są zmuszane do kapitulacji przed szkołami wyznaniowymi, do oddania monopolu wychowania w ręce Jezuitów.

■ **NRF: (stulecie metodystycznego seminarium kaznodziejskiego). Frankfurckie metodystyczne seminarium kaznodziejskie święciło w dniach 9 — 14 marca swe stulecie. W seminarium tym pracuje obecnie 36 studentów, w tym 8 Szwajcarów, pod kierunkiem 5 docentów. Nauka trwa 3 — 4 lata, języki angielski i grecki są obowiązkowe.**

■ **FRANCJA:** (problem sztucznego zapładniania). Tygodnik francuski **„Réforme"** poruszył problem dopuszczalności etycznej sztucznego zapładniania u ludzi. Tygodnik ten przytacza opinię Arcybiskupa Canterbury, który stwierdza, że należy wydać ustawowy zakaz stosowania tego zabiegu u ludzi, a to z dwóch względów: dawca nasienia wymyka się spod wszelkiej odpowiedzialności za wychowanie dzieci, które będą poczęte z jego nasienia, dzieci zaś nie mogą znać swego ojca; autor artykułu, J. Bosc, porusza inny jeszcze punkt widzenia, mianowicie naruszenie jedności małżeństwa, której widomą oznaką są dzieci. Dziecko spłodzone poza tą jednością przez

sztuczne zapłodnienie, stawia jedność małżeństwa pod znakiem zapytania. Nawet zgoda współmałżonka nie zmienia faktu, że dziecko sztucznie poczęte jest widomym znakiem istnienia rysy w spoistości takiego małżeństwa, gdyż małżeństwo oznacza coś więcej, niż biologiczną wspólnotę. W razie bezdzietności jedyną drogą dojścia do posiadania dzieci jest adopcja.

■ **FRANCJA: (liczba katolików w Paryżu). Badania liczby katolików w obrębie Wielkiego Paryża (miasto z przyległymi przedmieściami nie wchodzącymi do administracyjnego obszaru Paryża) wykazały, że liczba katolików otwarcie przyznających się do swej wiary wynosi 626.131, tj. ok. 16 proc. ogółu ludności. Badania te wykazały, że mieszkańcy dzielnic willowych uczęszczają do kościołów o wiele gorliwiej, niż mieszkańcy dzielnic robotniczych.**

■ **EWANGELIA PRAWDY.** W roku 1946 w pobliżu Nag Hamadi w Górnym Egipcie znaleziono 48 pism gnostycznych w języku koptyjskim. O znalezisku tym wie niewiele tylko osób. Obecnie w Szwajcarii wydano we wzorowy sposób trzynastą księgę, drugie z 5 pism znajdujących się w Szwajcarii. Księga ta wydana została w faksimile oryginału z dodaniem tekstu koptyjskiego z przekładem na francuski i z przekładami na niemiecki i angielski. W oryginale jej nie ma tytułu, pierwsze słowa brzmią: „Ewangelia Prawdy jest radością dla tych, którzy doznali od Ojca Prawdy łaski poznania Jego"... Z tego powodu wydawcy nadali całości ten tytuł, jakkolwiek dowodzenie ich, że istotnie znalezione pismo jest słynną gnostyczną Ewangelią Prawdy, nie jest całkowicie przekonywujące, gdyż tekst ten jest gnostycznym wykładem różnych tekstów ewangelicznych. Dla poznania początków chrześcijaństwa teksty koptyjskie, które w najbliższym czasie będą wydawane i przez innych posiadaczy, mają wielkie znaczenie. Sposób wydania Evangelium Veritatis przez Szwajcarów udostępnia te odnalezione pisma wszystkim teologom.

■ **NORWEGIA: (rozwój stowarzyszeń chrześcijańskich). Norweski Rocznik Kościelny za rok 1958 podaje, że obecnie działa w Norwegii 35.000 stowarzyszeń chrześcijańskich. Liczba przystępujących do Komunii w Narodowym Kościele Luterańskim wzrosła z 568.000 w 1956 r. na 598.000 w 1957 roku. 272.000 dzieci uczęszcza do szkół niedzielnych.**

■ **OKINAWA:** (najsilniejsza radiostacja misyjna). Jak informuje „Radio Australia", najsilniejsza stacja nadawcza Azji, „Call of the Orient" z siedzibą w Manili, uruchomiła nową silną średniofalową stację nadawczą. „Call of the Orient" posiada obecnie 3 stacje średniofalowe i 7 krótkofalowych i nadaje programy w 38 językach.

● **ANGLIA: (katolicyzm w Anglii). „Church of England Newspaper" informuje, że liczba katolików w Anglii wynosi obecnie 3.148.000, co stanowi siódmą część ludności. Oznacza to przyrost o 4,1% w przeciągu ostatnich 25 lat. Przyrost ten wynika głównie z imigracji ludności katolickiej z Irlandii (w latach 1951 — 1956 na 200.358 emigrantów z tego kraju 90% osiedliło się w Anglii), wzrost liczby Polaków z 3 na 116 tysięcy oraz imigracji robotników włoskich. Ludność anglikańska stanowi nadal ok. 60% ogółu ludności.**

■ **USA:** (wymiana czasopism między katolikami i protestantami). Wydawca jednego z pism baptystycznych, **pastor W. Barry Garrett, zaleca wprowadzenie bezpłatnego wysyłania pism protestanckich katolikom.** Zwraca on uwagę, że w ubiegłym roku katolicy wystąpili z podobną inicjatywą i co tydzień wysyłają bezpłatnie literaturę katolicką dwunastu tysiącom protestantów. Wymiana taka, stwierdza pastor Garrett, zbliża oba odłamy chrześcijaństwa i pozwala na przezwyciężenie wzajemnych uprzedzeń wynikających ze słabej znajomości wyznań.

■ **KOLUMBIA: (z dynamitem na misjonarkę). 9 lutego wybuchł ładunek dynamitu w domu w Supia (okręg Caldas w Kolumbii), w którym zatrzymała się amerykańska misjonarka, Jennette E. Troyer. Misjonarka nie odniosła żadnej szkody. Od pewnego czasu miejscowy duchowny katolicki atakował ją gwałtownie z ambony, co doprowadziło ją do opuszczenia własnego domu i przeniesienia się do innego, w którym zdarzyła się eksplozja. Władze katolickie oświadczyły jednak, że zamach ten nie był sprowokowany przez duchowieństwo.**

■ **BUKARESZT:** (poświęcenie nowego kościoła). Licząca tysiąc osób gmina luterańska poświęciła nowy kościół. Liczba Luteran w Rumunii wynosi obecnie ok. 200.000.

■ **SUDAN: (skazanie misjonarza). Misjonarz duński pracujący na obszarze misyjnym Andarawus został skazany na 6 miesięcy więzienia za obrazę Mahometan przez wygłoszenie kazania mającego za motto słowo Biblii: „Nikt nie przyjdzie do Ojca, jak tylko przeze mnie". Misjonarz, który podkreśla, że nie wyrażał się wrogo w stosunku do Islamu, odwołał się do Emira.**

■ **ALGIER:** Pomoc protestancka dla dzieci uchodźców. Szwajcarscy protestanci przyznali ze specjalnego Funduszu Pomocy Kościołów Ewangelickich 20.000 franków szwajc. **na pomoc dla dzieci uchodźców algierskich,** znajdujących się w różnych obozach dla uchodźców. Z innych źródeł protestanckich w Szwajcarii przekazano na ten cel 100.000 franków.

■ **POŁUDNIOWA AMERYKA: (rozwój protestantyzmu). Sekretarz Generalny Światowego Związku Towarzystw Biblijnych, Olivier Béguin, oświadczył, że kilkadziesiąt lat temu w Ameryce Południowej było zaledwie niespełna 100.000 protestantów, liczba ich wynosi obecnie ok. 5.000.000. Protestantyzm południowo-amerykański wykazuje silne tendencje rozwojowe.**

■ **INDIE:** Nowy Testament w języku tamilskim. Wielka rozmaitość języków i dialektów w Indiach oraz trudność wyuczenia się alfabetów tradycyjnych, zawierających niekiedy po 600—700 znaków, spowodowała uczynienie próby wydania Nowego Testamentu w języku tamilskim, w pisowni alfabetem łacińskim, co poważnie ułatwi naukę czytania i zrozumienie tekstu. Obecnie nauka pisania i czytania jest tak trudna, że ok. 75% chłopców i 85% dziewcząt rezygnuje z niej.

Część II artykułu p.t. „Upadek człowieka" z przyczyn technicznych nie ukazała się w numerze 4-tym, natomiast zostanie umieszczona w numerze 5-tym, za co Redakcja przeprasza Czytelników.

UWAGA!

NA ŻYCZENIE CZYTELNIKÓW ZAMKNIĘCIE KONKURSU ZOSTAŁO PRZEŁOŻONE NA DZIEŃ 15 CZERWCA BR.

KONKURS LITERACKI „JEDNOTY"

Zmierzając do ożywienia myśli i twórczości pisarskiej w polskim środowisku ewangelickim, Redakcja „Jednoty" postanowiła ogłosić konkurs na utwory literackie względnie publicystyczne. Regulamin konkursu ustala następujące działy:

● — **utwory literackie, jak: opowiadania, wspomnienia, fragmenty większych całości, na tematy religijne, historyczno-kościelne, obyczajowe, społeczne.**

● — **utwory publicystyczne, jak: artykuły, rozprawki, esseje, reportaże na tematy religijne, społeczne, kulturalne.**

Za najlepsze prace zostaną przyznane nagrody:

I — 1.000 zł
II — 750 zł
III — 500 zł

Ponadto zostaną przyznane wyróżnienia.—

Objętość utworów konkursowych w obu działach powinna wynosić ok. 10 stron maszynopisu z interlinią. Prace, oznaczone godłem autora, należy nadsyłać na adres Redakcji „Jednoty", Warszawa, al. Świerczewskiego 74, do dnia 15 czerwca 1958 r. Do pracy powinna być dołączona koperta zapieczętowana, opatrzona godłem, zawierająca nazwisko i adres autora. Skład Sądu Konkursowego zostanie podany do wiadomości w jednym z najbliższych numerów „Jednoty".

Prace nagrodzone będą drukowane na łamach „Jednoty". Autorom wypłacone będzie honorarium.

Cena 3 zł.